Nr. 166. Lwów — Wtorek dnia 21 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . . . 50 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Praksedy Pankratya
Jutro: św. Maryi Magd. SS. 45 Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 27
Zachód „ „ 7 „ 41

Długość dnia g. 15 m. 14
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lipca.

„Rosya dla Rosyan!“ — to jest ostatnie hasło, rzucone z wielkim hałasem w Petersburgu i Moskwie, jako odpowiedź wszystkim tym, którzy poczęli się domagać równych praw dla uciśnionych narodowości. Lecz zaraz w pierwszej chwili, z powodu tego hasła, powstało między dziennikami starcie, ciekawe dlatego, że przeciwnicy w zapale walki wypowiedzieli dwie prawdy, ukrywane dotąd starannie. *Nowoje Wremia* umieściło obszerny artykuł jakiegoś pana Sigmy, który postawił pytanie: jak należy rozumieć wyraz „Rosya“ i kto właściwie jest „Rosyaninem“? W rzadkim przystępie szczerości, autor odpowiedział, że oba te wyrazy są tylko terminami politycznymi, bo nie ma narodu rosyjskiego, jak nie ma austryackiego. Rosya — to całość polityczna, stworzona orężem, a utrzymywana obręczą administracyjną, lecz bynajmniej nie jest ona całością narodową, jak Hiszpania, Francya lub Włochy. Jeśli oddzielić Polaków, Finlandczyków, Gruzinów, Ormian, Czerkiesów różnej nazwy, Niemców nadbałtyckich, Rusinów, którzy coraz głośniej mówią o swej odrębności, wreszcie Tatarów, Baszkirów, Finnów, Mordwów, Czuchczów i t. d., mówiących swojemi językami i albo już posiadających w całej pełni poczucie narodowe, albo dopiero wyrabiających je w sobie; jeśli oddzielić także wszystkich, którzy albo jawnie wyznają jakąś swoją religię, albo tylko oficyalnie należą do prawosławia, to pozostanie, jako jądro czysto rosyjskie, naród kilkunasto-milionowy, zamieszkujący sześć gubernii środkowych dokoła Moskwy. Ale i ten naród, nazywany przez najbliższych sąsiadów moskiewskim, sam się zowie wielkoruskim. Rosyjskiego tedy zgoła nie ma, a więc i wyraz „Rosya“ jest nazwą niemającą faktycznej podstawy i właściwie znaczy mniej niż wyraz „Austrya“, albowiem ta jest przynajmniej cała katolicka, kiedy Rosya podług słuszności nie może być nazwana prawosławną. Cóż więc — pyta autor — oznacza hasło „Rosya dla Rosyan“? Jaka „Rosya“, dla jakich „Rosyan“? Jeśli każdy poddany cara jest Rosyaninem i dla niego ma być Rosya, jako wspólny dom, to trzeba, aby się w nim urządził podług upodobania, skoro zaś to uważa się za szkodliwe dla idei państwowej, to i hasło „Rosya dla Rosyan“ jest albo pustym dźwiękiem, albo wymysłem niebezpiecznym dla politycznej całości.

O ile wiemy, po raz pierwszy w prasie rosyjskiej powiedziano tak otwarcie, że państwo carów jest zlepkiem narodowości, mających tylko to wspólnego, iż są pod jednym rządem. Naturalnie, wnet zawrzało w obozie czynowniczym. *Grażdanin* wysnuł rozsądny wniosek z rozumowań pana Sigmy, bo rzekł, iż każdemu narodowi, ujętemu w obręcz rosyjską, trzeba przyznać prawo urządzenia się po swojemu w tym hotelu, jakim jest Rosya, gdyż wtedy dopiero będzie „Rosya dla Rosyan“, jak jest hotel dla podróżnych, a nie dla portyera, czyli w tym wypadku — rządu. Za takie zuchwalstwo odebrano *Grażdaninowi* prawo sprzedawania swych numerów w kioskach, trankach i na dworcach kolejowych. *Petersburskie Wiedomosci* powitały artykuł pana Sigmy jako objaw rodzącego się poczucia sprawiedliwości — i za to redaktor książę Uchtomski podobno będzie musiał odbyć podróż po Azyi. *Nowoje Wremia* jest dziennikiem tak bardzo zasłużonym czynownictwu, że uniknęło kary za artykuł pana Sigmy, ale musiało go odwołać — wyprzeć się go uroczyście i to uczyniło, przyczem wygłosiło drugą prawdę, starannie dotąd ukrywaną. Oto jest owo odwołanie:

„Braterstwo ludów — to zasada święta i jedynie godna człowieka, ale u narodów, które już dopięły zespolenia wewnętrznego, a więc we Francyi, we Włoszech lub w Niemczech. Wszakże jeśli zastosujemy tę zasadę do ludów, zamieszkujących wieloplemienną Rosyę, to będzie ona oznaczała albo federacyę, albo też nie daje najmniejszego pojęcia o tem, jak urządzić życie wspólne licznych narodowości Rosyi w ich granicach etnograficznych. O ile się zdaje, niektórym wydaje się niemiłą pretensya Wielkorosyan do dzierżenia wyłącznego sztandaru narodowego w Rosyi. My tę pretensyę uznajemy za prawo i pytamy, na czyjąż korzyść mamy przeobrażać historyę rosyjską? Dlaczego zamiast szanowania i uznawania własnych praw naturalnych, mamy się dobijać koniecznie jakiegoś za pan brat z narodowościami kresowemi? Na takim gruncie pojednanie nie przyjdzie prędzej, lecz przeciwnie raczej się odwlecze. Zresztą i pretensya ta występuje tylko wówczas, gdy się ją neguje. W życiu praktycznem nie ma ona innego zastosowania, jeno takie, że nadaje kierunek polityce państwowej. Ale też jest to prawo historyczne Rosyi. Zdaniem niektórych, rozwój Rosyi zależy od umiejętności i sztuki rządzenia na kresach i zjednywania tem przyjaźni i miłości. Życzenie to zbyt piękne, żeby można mu przeczyć. Jednak co do nas, to nie stawiamy wcale problematu kresowego na pierwszym planie polityki wewnętrznej. Po co mamy siebie oszukiwać, po co mamy zaprzątać się piękną rolą obrońcy cudzych interesów, zamiast zająć się prozaiczną pracą nad interesami własnemi, które dawno na to czekają? Rozwój Rosyi zawisł od rozwoju jej centrum. Jeśli ono otrzyma oświatę, jeśli dobrobyt jego się podniesie, to problemat rasowo-religijny, rozstrzygnie się sam przez się, albowiem to zależy od stopnia oświaty i dojrzałości politycznej działaczy, których centrum dostarcza kresom. Występujemy stanowczo przeciwko postawieniu trosk o kresy po nad troską o centrum. Centrum właśnie jest obecnie przedmiotem trosk, ono zaprząta sobą uwagę główną i wywołuje wytężenie energii, o czem tak długo nie myślano“.

A zatem, mówiąc krótko i węzłowato: hasło „Rosya dla Rosyan“ powinno być pojmowane jako przerabianie „kresów“ na rosyjskie kopyto przez działaczy nasyłanych z wielkorosyjskich gubernii. Kiedy się ta przeróbka skończy, nastąpi pojednanie, wszelkie zaś inne dążności odwleką ten cel. Który to już raz dyskusya dzienników rosyjskich o metodzie postępowania z „kresami“ kończy się orzeczeniem: „Gnębić dalej! Wynaradawiać, prawosławić!“

Lecz zaledwo takie orzeczenie stłumi dyskusyę i przywali ją jakby kamieniem grobowym, wnet przy lada sposobności znowu ona powstaje. Tak było już kilka razy od wstąpienia na tron Mikołaja II. Czy nie należy tego tak rozumieć, że obudzone sumienie społeczeństwa rosyjskiego domaga się zmiany?

Nie ma już wątpliwości, że do prezydenta republiki francuskiej strzelał waryat, którego też oddano nie w ręce prokuratora, lecz w ręce lekarzy-psychyatrów. O samym zamachu pisze *Figaro*:

„Naoczni świadkowie zapewniają, iż pan Feliks Faure, przekonawszy się, że ma kości całe, chciał z radości uścisnąć waryata, który wypalił na wiatr z rewolweru. Zamach, ale oczywiście zamach nieszkodliwy, zamach w dobrym tonie, był mu koniecznie do popularności potrzebny, bo od jakiegoś czasu nie chcieli Francuzi wołać w uroczystych chwilach: „Niech żyje prezydent!“ W Marsylii wołano podczas pobytu Faure'a: „Niech żyje Bourgeois“! na wyścigach wiosennych, gdzie trybuny zajmuje przeważnie świat elegancki i konserwatywny, wołano znowu na złość prezydentowi: „Niech żyje senat!“ Prezydent czuł, że jeżeli nie doczeka się zamachu, Francuzi nic sobie z niego robić nie będą. I doczekał się nareszcie! Ale i tym razem nie obyło się bez ziarnka goryczy. W niektórych punktach rozległego pola Longchamps, podczas rewii wojskowej, okrzyki na cześć prezydenta tłumił okrzyk: *à bas les ombrelles!* (Precz z parasolkami!) Lecz zdaje się, że tym razem nie do pana Faure'a to się stosowało. Naród zbiegł się, by patrzeć na przegląd wojsk, a rozpięte parasolki damskie zasłaniały mu widok“.

W zupełnej też zgodzie z narodem, prezydent odsłonił 15 b. m. pomnik dziewicy Orleańskiej w Reims. Mowa, którą wypowiedział na uczcie, danej przez władze miejskie, tchnęła zadowoleniem. Ująwszy kielich, oświadczył, że przybył, aby w imieniu Francyi uczcić pamięć wielkiej bohaterki wolności, której krótkie życie wypełnia jeden z najświetniejszych epizodów historyi Francyi. „Wobec tego zadziwiającego zjawiska — mówił dalej p. Faure — nikną wszelkie przeciwieństwa i zacierają się wszelkie różnice zdań, a wszystkich Francuzów ożywia jednakowe uczucie żarliwej miłości ojczyzny. Uświęcenie rocznicy było obowiązkiem Francyi, kraju, w którym przeważają wielkoduszność i rycerskość, gdzie pielęgnowane są wielkie idee. Zgadza się to z bohaterskim i szlachetnym nastrojem francuskiej demokracyi, postawić pomnik dziecięciu ludu i w ten sposób podnieść chwałę narodu“.

Zapał, wywołany temi słowy, czczącemi Joannę D'Arc nie jako błogosławioną, nie jako rojalistkę, lecz jako demokratkę, chociaż nią nie była i być nie mogła, trwał aż do odjazdu prezydenta, który nastąpił w parę godzin po uczcie. Ale po tych dwóch dniach, pełnych rozkoszy, nadeszły znowu dla prezydenta chwile ponure. W Paryżu czekały go niewesołe wieści z południa. Straszne upały lipcowe podniosły temperaturę krwi południowej, skorej już i bez tego do wybuchu. W Carmaux oświadczyła Rada miejska, złożona w większości z socyalistów, że nie pozwoli obchodzić uroczyście rocznicy wzięcia Bastylii, gdyż dzień ten jest świętem mieszczańskiem. Republikanie miejscowi nie chcieli się poddać Radzie miejskiej, przygotowali ognie sztuczne i zbudowali trybunę dla publiczności. Mer, włożywszy szarfę trójbarwną, przybył na miejsce i kazał cieślom trybunę rozebrać. W obronie trybuny wystąpił komisarz policyi. Wywiązała się sprzeczka, zakończona tem, iż czterech żandarmów odprowadziło pana mera do kozy.

Inaczej obchodzono ten dzień w Perpigaan, którego mieszkańcy są zagorzałymi zwolennikami walki byków. Rząd francuski pozwala na te igrzyska, ale każe wkładać bykom na rogi gałki ochronne, a torreadorowi nie wolno byka zabijać. Tym razem ludność się uparła. Osobna deputacya wręczyła torreadorowi prawdziwą wyostrzoną szpadę, a widzowie, zgromadzeni w arenie, żądali głośno, by widowisko zakończyło się śmiercią byka. Nikt nie zważał na to, że tego samego dnia odbył się pogrzeb torreadora, pokłutego rogami. Obecny na widowisku prefekt oparł się żądaniu tłumu, a wiedząc, że go nie usłuchają, wezwał policyę i żandarmów. Oburzeni widzowie postanowili stoczyć walkę ze strażą bezpieczeństwa. W mgnieniu oka połamano ławki i zaczęto szczątkami ich bombardować policyantów. Ostatecznie władza uległa, a przedstawienie odbyło się przyzwoicie, grzecznie, ładnie i według tradycyi. Krew się lała. Ludek był kontent.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lipca.

(*i.*) Wycieczkę garstki tutejszych neo-liberałów, którzy się przezywają postępowcami, na wystawę do Pesztu i przyjęcie doznane przez nią w stolicy Węgier, starają się pisma tego przyszłego stronnictwa przedstawić jako najważniejszy wypadek polityczny bieżącej chwili, jako tryumf postępowych idei, jako święto zbratania się dwóch narodów: Niemców austryackich i Węgrów i wszystkie te tryumfy zapisują jako pierwszą rubrykę czynną w bilansie nieurodzonego jeszcze niemieckiego stronnictwa postępowego, w które, jak wiadomo, przemienić się ma część dawnej lewicy. Niektóre pisma idą nawet tak daleko, że proroczym duchem przepowiadają, iż ta wycieczka wystawowa wywrze znaczny wpływ na przebieg dalszych rokowań o odnowienie ugody, a może... a może nawet oddziała na pozycyę gabinetu hr. Badeniego. Jestto przesada i naciąganie faktów. Z jakiejkolwiek bowiem strony zapatrujemy się na rzeczy, nie możemy tej wycieczce przyznać doniosłości politycznej państwowego znaczenia, ponieważ jednak uczestnicy jej właśnie myśleli, że spełniają jakąś misyę polityczną, przeto to samo przez się niewinne przedsięwzięcie stało się demonstracyą, zawierającą niektóre epizody dość komiczne. Któż bowiem urządził tę wycieczkę? Oto grono liberalnych członków rady miejskiej z drem Voglerem na czele, a więc reprezentanci mniejszości tutejszej rady miejskiej. Do nich przyłączyło się kilku posłów, którzy się odrywają od lewicy, i na ochotnika jeszcze około 200 ludzi, — tak, że ogółem przywiózł parowiec towarzystwa żeglugi na Dunaju niespełna 300 osób do Pesztu. Podejmowano ich gościnnie, ale cóż w tem dziwnego? Przecież komitet naszej wystawy lwowskiej nie jedną, ale z pięćdziesiąt takich gremialnych wycieczek przyjmował, a nikt temu faktowi wygórowanego znaczenia nie przypisywał.

Dlaczegoż więc przypisywać je wycieczce eksliberałów do Pesztu, skoro nawet żaden z reprezentantów rządu węgierskiego w przyjęciu ich udziału nie brał? Wyśrubowywanie więc tej wizyty do rzędu tak wielkiego wypadku politycznego nazwać można manewrem agitatorskim ze względu na niedalekie wybory do Rady państwa. Co do samego pobytu tych eksliberałów w Peszcie, to nie odznaczał się on także niczem. Wygłoszono szereg mów nie lepszych i niegorszych od tych, jakich setki całe można usłyszeć na zgromadzeniach tutejszych. Dr. Kronawetter w napuszystej mowie sławił zamiłowanie Węgrów do wolności, a piorunował na ucisk panujący w Wiedniu, gdzie „duch ciemności“ wiadomo rozpostarł swe panowanie. Za to posadzono go na stole i obnoszono po sali. Grono peszteńskich jego wielbicieli kazało nawet wybić medaliki z jego portretem i z napisem: „Eljen dr. Kronawetter“. Także następni mówcy dr. Vogler, dr. Suess i inni, — wszyscy prawili na temat nieograniczonej swobody, jaka panuje na Węgrzech. Oryginalne wrażenie robiła mowa prof. Suessa, który assumpt do niej wziął z perlistego węgrzyna. Trzymając kielich w ręku, zaczął o zawartym w nim tokaju, a potem przeszedł na pole tradycyjnej rycerskości Węgrów i ich zamiłowania wolności. Czytając tę mowę, a nie wiedząc kto ją wygłosił i przy jakiej okazyi, możnaby pomyśleć, że to komiwojażer handlu win węgierskich zachwala towar swej firmy.

Sens moralny wszystkich tych mów był ten, że tylko na Węgrzech panuje prawdziwa wolność, a w Austryi największy ucisk. Że jednak tak źle nie jest, najlepszym tego dowodem chociby ten fakt, że radzca magistratu wiedeńskiego dr. Kronawetter suchej nitki nie zostawił w Peszcie na swej władzy przełożonej, to jest na wiedeńskiej Radzie miejskiej i na jej prezydyum, a przecież wraca do Wiednia spokojny, że mu za to włos z głowy nie spadnie.

Niezawodnie nie sprawdzą się proroctwa pism „postępowych“ o jakimś wpływie doniosłym, który wycieczka ma wywrzeć na stosunek Węgier do Austryi i na pozycyę gabinetu. Była to sobie zwykła wizyta, której znaczenie skończyło się z chwilą, gdy ostatni korek wystrzelił z butelki szampana. Pozostanie tylko pamięć o tem, że amatorowie postępu, rozumianego jako walka z narodami nieniemieckimi i z zasadami chrześcijańskimi, uważali za właściwe wołać na pomoc Węgrów. Zawsze jest źle szukać zewnętrznych sprzymierzeńców w walkach wewnętrznych. Byłoby o wiele lepiej, gdyby wycieczka zadokumentowała tylko to jedno, iż znane deklamacye niektórych osobistości wiedeńskich przeciw Węgrom nie mogą być brane za opinię stolicy.

Hr. Gołuchowski wyjechał do Ischlu, gdzie bawi Cesarz.

Po kilkudniowych naradach w sprawie odnowienia ugody, opuszczają dziś węgierscy ministrowie Wiedeń. Teraźniejsza konferencya posunęła sprawę naprzód o tyle, że załatwiono już zupełnie kwestyę sojuszu handlowo-celnego i postanowiono traktować dalej z bankiem austro-węgierskim o odnowienie przywileju. Najważniejszą kwestyę, t. j. kwestyę kwot, jakiemi oba państwa przyczynić się mają do pokrywania wspólnych wydatków, omawiano wprawdzie także na teraźniejszej konferencyi, atoli nie porozumiano się jeszcze ostatecznie co do niej. Z końcem sierpnia lub w pierwszych dniach września zjadą się jeszcze austryaccy ministrowie z węgierskimi, prawdopodobnie w Peszcie i naradzać się będą głównie nad tą sprawą. Zgodzono się tylko na to, że jeżeli przed jesienią obie deputacye kwotowe porozumieją się na tym punkcie, wówczas wszystkie przedłożenia ugodowe wniesione będą jeszcze w jesieni w obu parlamentach, w przeciwnym zaś razie odnowienie ugody pozostawionoby nowo wybranym parlamentom.

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Ztąd też pragnął Jezus, ażeby także Piotr stał się uczestnikiem niektórych znacznych imion, jemu tylko stosownie do pełni jego władzy przysługujących, ażeby mianowicie z równości tytułów przejawiała się równość władzy. Tak Jezus Chrystus, który „jest węgłowym kamieniem, na którym wszystko budowanie spojone rośnie w Kościół święty w Panu“ (List św. Pawła do Effes. II. 21.) — i Piotra ustanowił jako kamień, na którym założonym miał być Kościół św: (Hom. de Poenitentia n. 4 in appendice opp. S. Basilii). „Gdy usłyszał: „tyś opoka“ — słowem tem został uszlachcony. Jakkolwiek atoli jest opoką, nie jest taką jak Chrystus, lecz opoką Piotrową. Chrystus bowiem w istocie swojej jest opoką niewzruszoną: Piotr zaś przez tę opokę (Petrus per Petram). Albowiem Jezus szafuje swemi łaskami nie mogąc ich wyczerpać... Jest kapłanem i mianuje kapłanów... Jest opoką i wznosi opokę“. Chrystus to, król Kościoła, „ma klucz Dawidów, który otwiera, a żaden nie zawiera; zawiera a żaden nie otwiera“, (Obj. św. Jana Apost. III. 7.) — on to oddał klucze Piotrowi, obwołując go tem samem księciem społeczeństwa chrześciańskiego. Podobnie pasterz najwyższy, który sam o sobie mówi: „Jamci jest pasterz dobry“ (Ew.

11)

FLIRT
Nowela à la Gyp
formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Benio (*nie powstając z klęczek, widzi że Aniela mięknie i przypisuje to słabnięciu jej woli. Wyobraża sobie, że jest bliski tryumfu, sięga po jej rękę i obejmuje ją*). Najdroższa... Skarbie mój!!!

Aniela (*wyrywa rękę, oczy jej błyszczą, oburzenie pierś podnosi, odtrąca Benia*). Nędzniku!!!

Benio (*zrywa się z klęczek, gniew w nim wre*). Coś pani wyrzekła???

Aniela. Jesteś pan nędznikiem — nie cofam wyrazenia... Wdarłeś się tu przemocą — nie wahałeś narazić się mojej czci i sławy... przyszedłeś ze słowy miłości na ustach i kusiłeś po to tylko, aby jak ostatnią traktować!!! Kimże pan jesteś, jeśli nie tym, za kogo cię mam teraz, przejrzawszy jasno cel twoich zabiegów???

Benio (*kipiąc cały*). Kimże pani jesteś?!! Więc gdy kobieta uśmiecha się i wabi, wzrokiem i całą sobą daje do poznania mężczyźnie, że wolno mu się zbliżyć i snuć najśmielsze przypuszczenia... więc gdy mężatka, która zna życie, zachęca i ośmiela... nędznikiem ma się zwać ten, kto daje się przyciągnąć?... Pani mnie ośmielałaś, pani sprawiłaś jedynie, żem podniósł oczy na ciebie... Gdybym się był w pani przedtem kochał, nie byłabyś o tem wiedziała nawet, ale skoro raz okazałaś mi się inszą, wyzwałaś mnie??? Pokaż mi mężczyznę, w mojem położeniu, któryby się nie chciał dorozumieć, czego od niego żądają?... A teraz proszę, wytłómacz mi, co jest w pani prawdą, a co udanem? (*krzyżuje ręce na piersiach*).

Aniela (*strasznie upokorzona, traci zupełnie poczucie winy Benia i tylko przenikniętą się czuje swoją własną*). Zasłużyłam na wszelkie wyrzuty... Uległam niebacznym chęciom kokieteryi, nie przesądzając, co z tego dla mnie wyniknie... zapomniałam o tem, com sobie samej winna... Mogłeś mnie pan fałszywie osądzić. Obudziłam w panu myśli, których wzbudzić nie chciałam... dziś za to słusznie ukaraną zostaję...

Benio (*do wściekłości doprowadzony*). Zatem tak??? Drażnicie nas, pobudzacie w nas namiętności, igraszkę sobie robicie z mężczyzny, i chcecie mieć w nim manekina, od którego sznureczki w waszych mają spoczywać dłoniach?!! I pani myślałaś, że się mnie żartami pozbędziesz??? że się zadowolę igraszką twoją???

Aniela. Wybacz mi pan, wybacz, w imię dawnej przyjaźni...

Benio. Niepoczciwie — co mówię? — strasznieś się pani bawiła...

Aniela. Żałuję...

Benio. I pani sądzisz, że ja to zniosę?...

Aniela. Gdybyś pan wiedział jaką moja boleść...

Benio. A może znów żarty stroisz sobie ze mnie?... Nie... zwieść się już nie dam!.. Musisz być moją...

Aniela (*z krzykiem ucieka w drugi kąt pokoju... Benio staje... znać w nim walkę*).

Benio (*do siebie*). Wstyd mi, co ja robię?..

Aniela (*zwolna odzyskuje przytomność. Widząc nieruchomego Benia, oddecha lżej, zbiera zmysły, czuje, że wygrana po jej stronie*).

Benio (*z głębokiem westchnieniem*). Bądź pani zdrowa... ja... (*Idzie ku drzwiom obrócony ku Anieli*).

Aniela. Czekaj pan... cicho, na Boga!

Benio (*staje, nie wie co znaczy wykrzyknik Anieli, jak sobie tłómaczyć, że go zatrzymuje — nadzieja mu bliska — nie kończy zdania i wraca*).

Aniela (*jakby do siebie*). Ledwie żyję — co to jest? (*nadsłuchuje*). W uszach mi szumi i pulsa biją, jakby sto młotów... nie mogę dobrze słyszeć... Czy pan nie uważał?... Słuchaj pan... (*znów nadsłuchuje*). Tak... to turkot powozu... Czyżby wracał??? Nieba!...

Benio. Ktoś jedzie... zajechał... błysk pochodni...

Aniela. Karol!!! jego głos... (*w najwyższem pomięszaniu*). Za chwilę tu będzie...

Benio. Co robić? (*biegnie do drzwi*).

Aniela. Nie tędy... tędy Karol... zaraz wejdzie... spotka...

Benio. Przez okno??? (*biegnie do okna na lewo*).

Aniela. Dziedziniec... służba... zobaczą...

Benio. Więc tędy? (*biegnie do okna na prawo*).

Aniela (*w słuch zamieniona*). Kroki w korytarzu. Idzie!!! Prędzej panie, prędzej... Litości...

Benio (*szamocze się z oknem, wyrywa je z zasuwek, otwiera i skacze do ogrodu. Aniela na nogach utrzymać się nie może; powyższa scena, a teraz niespodziany przyjazd męża, bojaźń, doznane niebezpieczeństwo, wzruszenie i groźna sytuacya, z której wyplątać się byłoby arcytrudno, jeżeli nie zupełnie niepodobna, odejmują jej całkowicie zimną krew. Zapomina o otwartem oknie, zapomina, że potrzebuje zebrać całą przytomność umysłu, i czeka jak winowajczyni na męża, który niebawem stanie z nią oko w oko.*

Karol (*za drzwiami, próbując je otworzyć*). Anielciu, nie śpisz? Drzwi na klucz zamknięte... otwórz!... (*puka*).

Aniela (*która nigdy na klucz drzwi nie zamyka, miesza się do reszty. Zamiast korzystać z opatrznościowej przygody i udawać, że śpi, zbiera resztę sił i jak pijana idzie otworzyć mężowi*).

Karol (*wchodzi*). Jakto, jeszcześ się nie kładła? O tej porze?... Wiesz, która godzina? Trzecia (*obejmuje żonę*). Czy to w tem jest trochę sensu?... No, jakże, nie dziwisz się, żem przyjechał?

Aniela. Właśnie chciałam powiedzieć (*postępują razem w głąb pokoju. Z wysiłkiem*): Dziwię się...

Karol. Co ci? Drżysz? Głos mi się wydał zmieniony.

Aniela. Nie wiem... to nerwowe... zapewne z niewyspania.

Karol. Bo któż widział czuwać tak długo! ach, te kobiety! Jak zaczną rozmawiać, skończyć nie umieją. Ręczę, żeście się zagadały z Jadwigą... Była tu u ciebie i spać ci nie dała.

Aniela. W istocie...

Karol. To nie ma sensu. Prędzej, rozbieraj się... (*niespokojnie*) Ależ ty trzęsiesz się jak w febrze.. rączęta zimne niby lód!... Możesz słaba, kochanie?

Aniela. Tu chłodno.

Karol. Ba... okno otwarte... nie dziwota (*zbliża się do okna*). W tę zimną noc otwierać? Gotowaś mi się zaziębić... Nie wiedzieć, co wyrabiasz (*zamyka okno*).

Aniela (*w pół żywo*). Nic mi... nie będzie... nie troszcz się, proszę (*zęby jej dzwonią*).

Karol. Usiądź... (*podchodzi do toalety i zapala świece*). Aleś ty blada... zmieniona cała... zmiłuj się...

Aniela (*z wysiłkiem*). Tak ci się zdaje.. (*przymusza się, aby opanować dreszcze*). Zmęczonam, widzisz...

Karol. A więc kładź się, kładź czemprędzej... pomogę ci.

Aniela. Czekaj jeszcze... nie zaraz. Spać mi się nie chce.

Karol (*otula żonę, bierze w ramiona i składa jej głowę na swych piersiach*). Rozgrzeję moje biedactwo... goście mi ją zmęczyli... sama była, musiała wszystkich bawić i wszystkiemu podołać... Ale, ale, nie opowiedziałem ci jeszcze, zkąd się tak nagle wziąłem... nie pytałaś... wszak miałem wrócić dopiero pojutrze?... Prawdziwie, jesteś jakby nieprzytomna (*śmieje się*) moje dziecko drogie, śpiąse! ledwie żywe!

Aniela (*przymknięte ma oczy, już się nie trzęsie, za to twarz jej pała i serce bije, pełne niepokoju. Na samą myśl, coby się było stało, gdyby mąż zastał Benia, omdlewa z bólu, to znów lęka się, żeby czegoś nie odgadł, nie powziął jakiegoś podejrzenia; wszak ją zastał w stanie tak nienaturalnym, tak podnieconą... i widok okna otwartego i jej pomieszanie!? To cud, że jej nie posądza... że wszystko wydaje się naturalnem Karolowi. Usiłuje zebrać myśli, wysila się na odwagę... chce poprosić go, żeby odszedł... wymówić się zmęczeniem, a nie może ust otworzyć, nie może znaleźć słów... boi się, czy drżący głos jej nie zdradzi.*)

Karol. Opowiem ci wszystko. Dojeżdżaliśmy do dworu Kalasantego... wtem na drodze zatrzymuje nas ktoś... posłaniec z telegramem, który szedł właśnie ze stacyi do mnie, a tamtędy mu iść wypadło; może zresztą wiedział, że przyjadę, i czekał, chcąc skrócić sobie po nocy pielgrzymkę aż tutaj. Depesza od Bolesława... wiesz? Nie ma co, trzeba wracać. Jutro pojedynek, a o on mnie zaklina: „Przyjedź!“ Ha, darmo! pierwszy przyjaciel niż polowanie. Moich panów pożegnałem, poleciłem im całą rzecz przedstawić Kalasantemu i nawróciłem w miejscu i oto mnie masz. Nie przestraszyłaś się, gdym przyjechał, kochanie? Odmówić nie mogę Bolesławowi; on biedak potrzebuje poparcia, usługi przyjacielskiej... Żona, to skarb, którego bronić musi; nie dziwię się mu wcale... pomści ją, gdyż została pokrzywdzoną. Bolesław wierzy w niewinność żony.

Aniela (*cicho, nie podnosząc głosu*). Tybyś wierzył?

Karol. Co to za pytanie!... Naturalnie!... a gdy się ma takiego anioła, niewielką zasługą ufność i wiara.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w. św. Jana X, 11.) zamianował Piotra pasterzem swych baranków i owiec. Dlatego też powiada Chryzostom św. (Chom. LXXXVIII in I.) „Był on pierwszym wśród Apostołów, nie jako usty uczniów i głową ciała apostolskiego... Jezus mówiąc do Piotra, że w przyszłości ma ufać, ponieważ zmazany jest wszelki ślad jego zaprzaństwa, powierza mu przewództwo nad Braćmi... Mówi bowiem: Jeśli mnie miłujesz przewódź Braciom twoim". On wreszcie daje moc „we wszelkim uczynku i mowie dobrej" (II List św. Pawła do Thessal II. 17), on także Piotrowi zaleca, „aby utwierdzał braci swoich".

Słusznie tedy mówi św. Leon Wielki (Serm. IV. cap. II.): „Z całego świata jeden Piotr wybrany został do przewodzenia wszystkim powołanym na czoło narodów, wszystkim apostołom i ojcom Kościoła; i to w ten sposób że mimo, iż wielu kapłanów i wielu pasterzy jest w narodzie Bożym, przecież Piotr rządzi właściwie wszystkimi, którymi rządzi Chrystus". Podobnie Grzegorz Wielki pisze do cesarza Mauryciego Augusta: (Epistolarum lib. V. cap. XX.) „Wszyscy znający Ewangelię św. wiedzą, że staranie nad całym Kościołem poruczone zostało słowem Bożem św. Piotrowi, apostołowi, księciu wszystkich apostołów... On otrzymał klucze królestwa niebieskiego, on władzę wiązania i rozwiązywania, jemu przekazane zostało staranie i kierownictwo całego Kościoła".

Atoli powaga taka, tworząc w istocie i w organizacyi Kościoła żywioł główny, ponieważ wykształca zasadę jej jedności, podstawę jej pewności i wiecznej trwałości, powaga taka z Piotrem św. przenigdy zniknąć nie mogła, lecz koniecznie przejść musiała na jego następcę z rzędu: (S. Leo Magnus Serm. III. cap. 3). „Pozostaje tedy szafarstwo prawdy, a Piotr św. trwający w otrzymanem męztwie jako opoka, nie wypuścił cugli rządu Kościoła, które był podjął".

Ztąd też Papieże jako następcy Piotra św. na biskupstwie rzymskiem posiadają prawem Boskiem najwyższą władzę w Kościele. (Concilium Florentinum): „Określamy, że święta Stolica Apostolska i Papież rzymski posiada pierwszeństwo nad całym światem, i że Papież rzymski jest następcą księcia Apostołów św. Piotra, że on to jest prawdziwym Namiestnikiem Chrystusowym, ojcem i mistrzem wszystkich chrześcian i że jemu to w osobie św. Piotra powierzył Pan nasz Jezus Chrystus pełną władzę pasterzowania, kierowania i panowania nad całym Kościołem, co także zaznaczone jest w aktach soborów powszechnych i w świętych kanonach." Podobnież powiedziano na św. soborze lateraneńskim: „Kościół rzymski... posiada z rozporządzenia Boskiego pierwszeństwo nad wszystkimi Kościołami, jako matka i mistrzyni wszystkich wierzących w Chrystusa".

W czasach starożytnych ogólnie zgadzano się na to, że biskupi rzymscy bez żadnych zastrzeżeń powinni być uważani i czczeni jak prawowici świętego Piotra następcy. Komużby było obcem, jak liczne i jak wyraźne co do tego punktu są świadectwa ojców Kościoła? Jasnem mianowicie jest świadectwo św. Ireneusza, który rozwodzi się o Kościele rzymskim, jak następuje: (Contra Haereses, lib. III. cap. III. n. 2.) „Oto Kościół, do którego z powodu jego wybitnego stanowiska każdy Kościół przyłączyć się musi".

Św. Cypryan powiada również o Kościele rzymskim, że jest on „korzeniem i matką Kościoła katolickiego". (Epist. XLVIII ad Cornelium n. 3); zowie on go „stolicą Piotrową", ponieważ na niej zasiada Piotra św. następca, „Kościołem głównym" z powodu pierwszeństwa osiągniętego przez Piotra i jego następców; „Kościołem, zkąd powstała jedność," albowiem Kościół to rzymski jest w społeczeństwie chrześciańskiem czynnikiem sprowadzającym jedność.

Dlatego też odzywa się Hieronim św. do Damazego w słowach następujących: (Epist. ad Damasum XV. n. 2). „Rozmawiam z następcą rybaka i z uczniem krzyża... Wspólnym węzłem połączony jestem z Swiętobliwością twoją, to jest z Stolicą św. Piotra. Wiem, że na opoce tej zbudowany jest Kościół". Pospolicie rozpoznawał św. Hieronim katolika pytając, czy jest w łączności z rzymską Stolicą św. Piotra: (Epist. XVI, ad Damasum n. 2). „Do mnie należy, kto złączony jest z Stolicą Piotra".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rybołówstwo a rolnictwo.

Zdawałoby się, że praca około roli najprędzej dać może człowiekowi zadowolenie, bo tak bywało dawniej, ale obecnie stosunki społeczne się zmieniły. Ludność naszego kraju znacznie się zwiększyła, a ten sam obszar ziemi, który dawniej bez wytężającej pracy dawał wygodne utrzymanie rodzinie z kilkorga osób złożonej, obecnie musi wyżywić dwa albo może nawet trzy razy tyle ludzi. Stąd coraz gorzej i gorzej dla rolników przy niemal stałych niedoborach gospodarki rolnej. Myśli może już kto, że rolnikom grozi naprawdę niechybna ruina, ale do tego jeszcze daleko, bo ziemia, ta żywicielka nasza, ma w swojem łonie jeszcze wiele skarbów, których rolnicy zespoleni i życi z nią najwięcej, albo mało, albo wcale dla dobra swego nie zużytkowują. Dosyć wskazać mimochodem na zaniedbane u nas w porównaniu do innych krajów sadownictwo i rybołówstwo, te tak ściśle związane gałęzie z gospodarstwem rolnem. Ileż to obszarów ziemi i wody leży u nas jeszcze odłogiem bez najmniejszej prawie korzyści dla właścicieli? Czyżby te nieużytki nie mogły się stać dla światłego i zapobiegliwego rolnika źródłem niemałych korzyści? W ręku światłego człowieka nawet moczary, bagna i doły torfowe, do hodowli ryb, a przedewszystkiem karpi i linów użyte, niemały zysk przynoszą.

Jakiekolwiek miejsce przeznaczymy na hodowlę ryb, muszą one mieć choćby nawet słaby, ale stały dopływ wody; kto zaś ma wodę obfitą, czy to rzeczną, czy źródlaną, a do tego odpowiedni do zalania wodą obszar ziemi, ten może urządzić sobie racyonalne gospodarstwo rybne, składające się przynajmniej z czterech stawów o różnej wielkości. Z tych najmniejszy stawek powinien być użyty przy hodowli karpi i linów na tarlisko, drugi zaś większy do wychowu zarybku, uzyskanego z tarła, gdyż mały stawek, w którym się tarło odbyło, nie zdoła wyżywić należycie większej ilości zarybku, a tu rozchodzi się o to, aby rybki miały dostateczną ilość pokarmu, gdyż inaczej przyrost jest skąpy.

Dobrze jest przesadzać mały zarybek, jeżeli kto ma więcej stawków, a przesadzać trzeba przynajmniej dwa razy w miesiącach letnich, raz pod koniec czerwca, i drugi raz w pierwszych dniach sierpnia. Trzeci staw znacznie większy od drugiego powinien służyć na wychów zarybku jednorocznego, a czwarty największy powinien być przeznaczony do wychowywania karpi i linów w trzecim roku życia, które przy dostatecznej ilości pokarmu, wyrastają na towar kupiecki, dochodząc od 3 do 4 funtów wagi. W takiem gospodarstwie rybnem można spieniężyć nietylko ryby zdatne do użytku, ale nawet i zarybek jednoroczny i dwuletni, gdyż spodziewać się należy, że hodowlą karpi coraz więcej ludzi zajmować się będzie i że z czasem nawet najmniejsze obszary wody zostaną zarybione, aby nie leżały odłogiem, lecz przynosiły dochód. Na poparcie tego, co dotąd o korzyściach z hodowli ryb powiedziałem, nadmieniam, że w r. 1885 ś. p. Andrzej Cywiński, właściciel dóbr w powiecie brzeżańskim, założył w swoim majątku w Płotyczy hodowlę karpi na łąkach mokrych i torfiastych, gdzie o pastwisku i zbieraniu siana, mimo kosztownego osuszenia tego obszaru rowami, mowy być nie mogło. Karpie rozpłodowe i zarybek sprowadzono w najlepszej jakości dla zarybienia porobionych stawków. Już po upływie roku zwrócił się prawie właścicielowi wydany grosz na założenie tej karpiarni.

Później założono więcej stawków i zaprowadzono racyonalny chów karpi. Obecny stan tego zakładu jest taki, że te moczarowate łąki, z których pierwej nie było najmniejszego dochodu, przynoszą od 25 do 30 zł. czystego rocznego dochodu z morga. Ileż to takich mokrych łąk i torfowisk mamy w Galicyi wschodniej, z których albo bardzo mało, albo wcale żadnego pożytku właściciele nie mają. Ale obok tych łąk nie brak ani źródeł, ani strumyków dostarczających podostatkiem dobrej wody do hodowli ryb, gdyby je chciano zamienić na stawy. Małym tedy kosztem możnaby założyć niewielkie gospodarstwo rybne, które, dobrze kierowane, rozwijałoby się coraz bardziej i właścicielowi coraz większe przynosiłoby dochody.

Administracya karpiarni w Płotyczy sprzedaje po nader przystępnej cenie karpie do rozpłodu, czyli tarlaki i zarybek; udziela chętnie wskazówek przy zakładaniu gospodarstwa rybnego, a nawet posyła na żądanie swego należycie z hodowlą karpi obznajomionego stawniczego do zarybiania stawów. Jestto więc wielkiem ułatwieniem w nabywaniu zarybku karpi dla właścicieli stawów w tych stronach, gdyż nie narażają się na straty podczas transportu z dalekich okolic. Hodowla ryb nie wymaga wielkiej pracy, a darzy nie małym zyskiem, bo dobrze urządzone gospodarstwo rybne karpiowe może przynieść rocznego dochodu z morga 45 zł. Ale może komu przyjdzie na myśl, że hodowla ryb przestanie się opłacać, gdy się nią zajmie wiele ludzi i że ceny ryb spadną? Na ten zarzut można odpowiedzieć że w miarę większej produkcyi ryb, powiększy się także i ilość konsumentów, a ceny ryb choćby się nawet obniżyły, zawsze będą przynosiły ich hodowcom niemały zysk. Ponieważ z tego, co dotąd powiedziałem wynika, że hodowla ryb przez długi przeciąg czasu będzie zyskowną gałęzią gospodarstwa rolnego, przeto mogę właścicielom ziemi i wody tylko życzyć, aby tak dla własnego dobra, jako też i dla dobra kraju zajęli się gorliwie gospodarką rybną, ponieważ jeszcze bardzo wiele pieniędzy z naszego kraju idzie za ryby w obce kraje, chociaż kraj nasz posiada warunki sprzyjające hodowli ryb wszelkiego rodzaju. Powyższemi słowy pragnę zwrócić uwagę obywateli naszego kraju na zaniedbaną u nas gospodarkę rybną.

Płotycza w lipcu 1896 r. *Ignacy Sterne.*

Jenerał Baratieri.

Jenerał Baratieri bawi — jak wiadomo — na terytoryum austryackiem w Arco. Tłoczą się do interesującego człowieka korespondenci dziennikarscy, aby z ust jego wyciągnąć jakie ciekawe słowo, jakie sensacyjne odkrycie.

Baratieri mieszka w zarezerwowanem dla niego skrzydle domu swego szwagra na drugiem piętrze willi Mezzalonga. Pokój przyjęć zdobi duży portret olejny, przedstawiający Baratierego, jako pułkownika bersaglierów; pod nim wisi mały portrecik pastelowy, na którym jenerał figuruje w historycznej koszuli Garibaldiego, jako jeden z tysiąca bohaterów z pod Marsali. Szwagier jego objaśnia, że jego *carissimo celebre cousino* posiada 22 medale wojskowe. W prześlicznem puzderku z zielonego aksamitu, którego pokrywka ozdobiona jest krzyżem sabaudzkim, leży adres uznania, jakim senat rzymski zaszczycił „zwycięzcę z pod Kassali", a w ozdobnej szafce stoją trzy szpady honorowe, jakie Baratieri otrzymał z Rio de Janeiro, Genui i Katanii. W kącie pokoju wisi flaga jedwabna biało-zielona. Złotemi literami wyszyła na niej piękna ręka kobieca napis: „Coatit. 1895. 13 stycznia. Zwyciężyć lub zginąć."

Jenerał Baratieri, jest to mały, tłusty człowieczek, którego okrągłe kształty wskazywałyby snadniej mieszczucha paryskiego, niż bohatera tylu bitew. Głowa krótko ostrzyżona. Pod silnie zarysowanemi brwiami błyszczy dwoje małych, ognistych, ruchliwych oczu, przysłoniętych szkłami; nos wydatny i silny, wargi okryte gęstym, grubym wąsem, broda i policzki starannie wygolone. Ani śladu przygnębienia lub cierpienia. Ubrany elegancko; na przystojnym przyodziewku widocznie bohaterowi wiele zależy. Mówi bardzo szybko i żywo, słowa jego płyną z ust bujną strugą; każdemu wyrazowi towarzyszy giest charakterystyczny; jenerał powtarza przytem często dla dobitności jeden i ten sam wyraz.

Korespondent zauważył, że Europa oczekuje od ekscelencyi zapowiedzianych w listach do rodziny i przyjaciół z Trentina ważnych odkryć o wypadkach, które poprzedziły i towarzyszyły bitwie pod Aduą, o stosunkach kolonii erytrejskiej i t. d. Jenerał odparł tonem widocznie wzburzonym: „Muszę zauważyć przedewszystkiem, że nie przyrzekałem tego nikomu i przed nikim, że dzienniki były przeto pod tym względem fałszywie poinformowane. Żadnych odkryć nikt odemnie oczekiwać nie powinien. Jestem silnie zdecydowany, o tem, co się stało, o całej nieszczęśliwej kampanii i przyczynach jej smutnego zakończenia (tu głos jenerała drżał z widocznego wzruszenia) żadnych nikomu zwierzeń nie czynić".—„Czy Wasza Ekscelencya zachowa milczenie i wobec prasy włoskiej?"—„Równe prawo dla wszystkich! Oświadczyłem to już dwom redaktorom włoskim. Silnie jestem zdecydowany nikomu ani o klęsce pod Aduą, ani o istotnych przyczynach katastrofy nie czynić żadnych zwierzeń. Co powiedzieć mogłem, powiedziałem przed sądem wojennym w Asmarze, wszystko resztę, co mi włożono w usta, jest kłamstwem, pospolitem kłamstwem! Przy całym szacunku dla prasy niemieckiej i austryackiej, nie mogę jej służyć żadnemi odkryciami. Gdybym zmuszony był powiedzieć coś przecie o Erytrei, uczyniłbym to tylko w izbie włoskiej. Nie mówię nic na swoje usprawiedliwienie, wiem bowiem, że inaczej by moje słowa rozumiano".—„Wasza Ekscelencya zamierza przeto zatrzymać swój mandat do izby?"—„Nie jestem jeszcze co do tego zdecydowany, najprawdopodobniej wszakże go złożę. Pozostawiam wszystko losowi i przyszłości".—„Czy prawda, że siostrze pańskiej zabroniono udać się do Afryki dla opiekowania się jego zdrowiem?"—„Nie wiem nic o tem. Sam doradzałem siostrze ze względu na daleką drogę, trudności pobytu i klimat, aby zaniechała podróży".—„Jak długo Wasza Ekscelencya zabawi u nas w południowym Tyrolu i kiedy zamierza powrócić do Włoch?"—„Przez czas pewien zabawię tu niezawodnie; wszakże stanowczej odpowiedzi dać nie mogę. Jeżeli nie będzie za gorąco, udam się za kilka dni ze siostrą do Val di Fassa; jeżeli upały potrwają, uciekniemy w góry. Co do powrotu do Włoch nie powziąłem jeszcze żadnych postanowień."—„Przy sympatyach, jakie Wasza Ekscelencya znalazłeś w Trentynie, spodziewać się można, że i później w czasie wolnym od służby odwiedzać nas będziesz."—„Niewątpliwie. Kraj i ludność są mi tu bardzo miłe. Bawię tak chętnie w mojej ojczyźnie." (Baratieri urodził się, jak wiadomo w Trentynie).

Na tem zakończyła się rozmowa, która obudziła we Włoszech pewne rozjątrzenie z powodu samego przypuszczenia, że jen. Baratieri byłby gotów zasiąść jeszcze na Monte Citorio i zabrać głos w sprawie tragedyi afrykańskiej.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Wręczenie dyplomu obywatelstwa honorowego m. Lwowa, marszałkowi krajowemu Stanisławowi hr. Badeniemu odbyło się wczoraj w gmachu Wydziału krajowego o godzinie wpół do 12 tej przed południem. Deputacya złożona z pp. Mochnackiego, Michalskiego i Bardasza wręczyła p. marszałkowi pięknie wykonany dyplom, podnosząc jego niezwykłe trudy i pracę około dobra kraju i autonomii. W odpowiedzi podziękował marszałek deputacyi za zaszczyt, nadmieniając, że zawsze uważał za swój pierwszy obowiązek wytrwałą i obywatelskim duchem ożywioną pracę, którąby kraj nasz podniosła moralnie i ekonomicznie.

P. Mieczysław Niemczynowski, rodem ze Lwowa, otrzymał na politechnice lwowskiej tytuł inżyniera-mechanika.

Z poczty. Począwszy od 1 sierpnia br. będą w miejscowościach, w których już teraz doręcza się przekazy pocztowe adresatom wraz z przekazaną kwotą, również przekazy czekowe urzędu pocztowej kasy oszczędności, o ile nie przekraczają kwoty 500 złr., doręczane wraz z przypadającą kwotą za co pobierane będą takie same opłaty, jakie obecnie pobiera się za doręczanie przekazów pocztowych. Przekazy czekowe na kwotę wyższą jak 500 złr., tudzież przekazy, których zrealizowanie zależnem jest od wykazania osobnego świadectwa n. p. potwierdzenia życia, wdowieństwa, ubóstwa, przy przekazach na zaopatrzenia asygnowane przez zakłady ubezpieczenia dla robotników, będą doręczane tak samo jak dotychczas. Wreszcie mogą strony także zastrzedz sobie odbieranie przekazów czekowych w urzędzie pocztowym i to osobiście lub przez pełnomocnika, za co musi być uiszczona miesięcznie z góry należytość 1 złr. Zresztą wszystkie inne przepisy, dotyczące doręczania przekazów pocztowych, mają analogiczne zastósowanie i do przekazów czekowych.

Z dniem 25 bm. otwartą zostanie w Leszniowie (powiat brodzki) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

W sprawie emigracyi. Starosta lwowski wydał następujący okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych w powiecie lwowskim: „L. 21.933. Przekonałem się, że ajenci okrętowi z Hamburga i Bremy nadsyłają do gmin prospekty, ogłoszenia itp. pisma, w których zachęcają ludność do podróży zamorskich i przedstawiają osiedlenie się w Ameryce w różowych kolorach. Ponieważ pisma te nadsyłają wspomniani ajenci pod adresem naczelników gmin, czem poniekąd robią ich swymi subajentami, przeto celem usunięcia podejrzenia, że stojące na czele gmin osoby są poniekąd ajentami emigracyjnymi, polecam, ażeby tego rodzaju przesyłki nie były przez wójta przyjmowane, lecz tu celem zwrócenia ich nadawcom odsyłane. Za ścisłe wykonanie niniejszego rozporządzenia czynię naczelnika gminy osobiście odpowiedzialnym".

Na dochód wdów i sierót po mieszczanach lwowskich odbył się wczoraj na strzelnicy festyn, który pod każdym względem dobrze się powiódł. Dzięki zapobiegliwości komitetu, wpłynęła do kasy Stowarzyszenia im. błogosławionego Jana z Dukli, spora suma, która przyczyni się do otarcia niejednej łzy.

Jubileusz Towarzystwa Strzeleckiego. W dniach 27, 28 i 29 września obchodzić będzie lwowskie Towarzystwo strzeleckie 350 letni jubileusz swego istnienia. Program obchodu przedstawia się w głównych zarysach następująco. Dnia 26 września wieczorem powitanie zamiejscowych gości. Dnia 27 o godzinie 9 rano pochód cechów i zaproszonych Towarzystw z ratusza na uroczyste nabożeństwo do kościoła OO. Bernardynów. Po nabożeństwie, uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy, którą komitet zamierza umieścić na kamieniu w miejscu, gdzie stała pierwsza strzelnica na wałach gubernatorskich, obok letniego teatru. Po południu festyn, podczas którego odbędzie się pochód grup historycznych z XV i XVI stulecia. Dzień 28, w którym odbędzie się odczyt w ratuszu i uroczyste przedstawienie w teatrze, wypełni jubileuszowe strzelanie o premie ofiarowane przez Towarzystwo. Uroczystość zakończy tradycyjne strzelanie „o sól i gęsi" w dniu 29 września (św. Michała). Wieczorem odbędzie się bankiet, na którym rozdane zostaną pamiątkowe medale.

XXX. Zjazd pedagogiczny. Piszą nam ze Stryja: W sobotę udział uczestników w obradach znacznie się zmniejszył. Trzecie posiedzenie rozpoczął prof. Henryk Jordan, owacyjnie przez zgromadzonych powitany, odczytem o opiece nad terminatorami. W długiej nad tym tematem dyskusyi uznano potrzebę wprowadzenia do planu nauk dla uzupełniających szkół przemysłowych także nauki historyi ojczystej, co niewątpliwie wpłynąć potrafi na uszlachetnianie umysłów rzemieślniczej młodzieży. Postawiony w tej mierze przez dyr. Józefa Soleskiego ze Lwowa wniosek formalny zgromadzenie sympatycznie przyjęło. Następnie zastanawiano się nad kilku wnioskami nadesłanymi z prowincyi, jak w sprawie skrócenia czasu służby z 40 na 35 lat, zaprowadzenia pragmatyki służbowej i jawnej tabeli kwalifikacyjnej, oraz zrównania praw wdów i sierót po nauczycielach z prawami zaopatrzenia wdów i sierót po urzędnikach państwowych. Poruszono także myśl zredukowania ilości godzin obowiązkowych z 30 na 24 tygodniowo, wliczania czasu użytego na poprawę zadań do godzin nadobowiązkowych i wiele innych. Na rok następny prezesem Towarzystwa pedagogicznego wybrano ponownie ks. Jerzego Czartoryskiego, zaś wiceprezesem dyrektora Juliana Fąfarę ze Lwowa; członkami wydziału wybrani zostali pp. Hoffman, Kłapkowski, Piórkiewicz, dyr. Próchnicki, Skórski, prof. Jan Soleski, Tokarski, Rotter z Zubrzy, Urbanek ze Lwowa. Sobotnie posiedzenie trwało godzin sześć, poczem około 4-tej po południu odbył się uroczysty obiad w restauracyi kolejowej, w którym wzięło udział około 200 osób, tak uczestników zjazdu, jakoteż wiele gości obojga płci. Wychylono wiele pucharów na pomyślność prezesa Towarzystwa, duchowieństwa, reprezentowanej przez pułkownika p. Krafta wojskowości, oraz wzniesiono kilka toastów specyalnych które zakończyły się staropolskim „kochajmy się!"

„Ukrzyżowanie Chrystusa," panorama artysty malarza Radziejowskiego, zostanie dnia 22 b. m. otwartą w Częstochowie.

Zmiana własności. Majątek Ustyczce, w powiecie drohobyckim, nabył od braci Kreuzbergów p. dr. Stefan Stefanowicz, poseł na Sejm bukowiński i do Rady państwa. Dobra Zaleszany w pow. tarnobrzeskim, sprzedał p. Ksawery br. Konopka p. Gustawowi Hinzingerowi, notaryuszowi w Tarnobrzegu.

Para carska przybędzie z wielką świtą dnia 25 września do Wiednia. Na dworcu kolei północnej powita gości Cesarz i arcyksiężna Józefa, która zastępować będzie nieobecną cesarzowę, w otoczeniu wszystkich w Wiedniu bawiących członków dworu austryackiego. Pobyt pary carskiej, która zamieszka w burgu cesarskim, obliczony jest na trzy dni.

Pojedynki. W sobotę odbyły się we Lwowie dwa pojedynki między pewnym Polakiem a dwoma oficerami Niemcami. Obydwa pojedynki odbyły się na pistolety. Polak postrzelił obydwu przeciwników lekko, sam zaś odniósł również lekki postrzał w nogę. W przyczynie pojedynku *chérchez la femme*.

Wychowawczy Zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ulicy Janowskiej l. 42, prowadzony przez Siostry Felicyanki, przyjmuje za opłatą panienki od lat 6 i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawieczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem; albo posyłać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych, rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Dyrekcya bursy im. Józefa Jakubowicza w w Brzeżanach jak dawniej tak i w tym roku przyjmuje elewów do swego zakładu za miesięczną opłatą od 8 do 16 złr. Pierwszeństwo do umieszczenia mają ci elewi, którzy dotychczas zostawali w tym zakładzie, a odznaczali się postępami w naukach i chwalebnymi obyczajami. Cztery miejsca są bezpłatne. Podania z potrzebnemi świadectwami wnosić można najdalej do 15 sierpnia.

Znęcanie się. W sobotę przypatrywał się liczny tłum przechodniów na placu Trybunalskim jak niejaki p. Dawid Schranz bił małego obdartego chłopca i znęcał się nad nim tak, że biedak aż krwią opływał. Nie pomogły uwagi przechodniów, którzy oburzali się widokiem tej wstrętnej sceny. Dopiero interwencya policyanta sprowadzonego przez porucznika p. Staub. położyła kres awanturze, która zakończyła się zaprowadzeniem p. Schranza na policyę. Spodziewamy się, że policya postąpi tak, że będzie to odstraszającym przykładem na przyszłość.

Wystawa prac szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Corocznie urządzane wystawy prac uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych budzą zainteresowanie wśród szerszej publiczności, dają bowiem sposobność poznać mniej lub więcej obiecujące talenty młodszej dziatwy Apollina. Prace ugrupowane są w salach według oddziałów, na jakie po zreformowaniu dawnego ustroju podzielono zakład. W miejsce bowiem dawnych sześciu rocznych kursów,

1)

O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

Na samym wstępie, pozwólcie PP. że zwrócę wam uwagę na to, że jak wiele innych słów, tak też słowo „Katolik" ma dwojakie znaczenie: jedno pobieżne i wtedy oznacza człowieka ochrzczonego po katolicku, co nigdy formalnie nie oświadczył, że katolikiem być przestał. W drugiem znaczeniu, ścisłem, oznacza miano „Katolik" człowieka poczuwającego się szczerze do wszystkich bez wyjątku obowiązków członka Kościoła katolickiego. Drugie to znaczenie ma naturalnie swoje stopnie w miarę tego, jak kto się w niższym lub wyższym stopniu rozumie, szczerze i skutecznie do tych obowiązków swoich poczuwa. Najidealniejszym, bo zewszechmiar skończonym czyli doskonałym wzorem katolika jest ten, który Kościół św. katolicki ufundował i zarazem jest duszą i Głową jego P. N. Jezus Chrystus. Obowiązki zaś Katolika, żeby i to jeszcze powiedzieć, wynikają z definicyi tego czem Kościół katolicki jest. O tem poucza nas katechizm tak: Kościół święty na ziemi jest to zgromadzenie wszystkich, którzy 1) wyznają wiarę od Chrystusa P. podaną 2) przyjmują Sakramenta przez niego ustanowione, i 3) podlegają jednej najwyższej głowie, Namiestnikowi Chrystusowemu. Znamiona więc prawdziwego Katolika są: 1, że wierzy, a więc i zna i wyznaje chętnie i otwarcie wszystko co Bóg objawił i przez Kościół św. do wierzenia podaje, czyli że we wszystkiem trzyma się niezłomnie prawd i zasad katolickich; 2, że należycie i chętnie korzysta z źródeł łaski, jakie mamy w św. Sakramentach, czyli, że jest szczerze i gruntownie pobożny; 3, że w postępowaniu swojem chętnie i szczerze poddaje się we wszystkiem nie prądom chwilowo panującym, nie względom i względzikom ludzkim, nie własnemu rozumieniu, a raczej własnemu widzimisię lub zachciankom, nie wreszcie względom na jakikolwiek interes osobisty, rodzinny lub nawet publiczny, ale zawsze tylko materyalny, doczesny, lecz we wszystkiem bez wszelkiego w czemkolwiek wyjątku szczerze i wytrwale usiłuje postępować tak jak tego wymaga Kościół katolicki, a więc trzymać się przykazań Bożych i kościelnych, oraz tego co w teologii nazywamy sensum Ecclesiae po naszemu tryb Kościoła. Ten Tryb Kościoła podają nam wskazówki tych, których nam P. Bóg dał za pasterzy i namiestników swoich, począwszy od Papieża i Biskupów, a skończywszy na prostych spowiednikach, o ile ci przez ułomność ludziom właściwą nie odbiegaliby, broń Boże, od trybu Kościołowi katolickiemu właściwego, albo nawet od powinnego Kościołowi posłuszeństwa.

Niemniej wskazują nam ten tryb Kościoła powszechne i prastare zwyczaje katolickie, przechodzące z pokolenia na pokolenie, jak n. p. zwyczaj odmawiania modlitw porannych i wieczornych, przyklękania, lub w ruskim obrządku pokłonu przed Przen. Sakramentem, i t. p. Trzeci ten obowiązek możnaby nazwać, chcąc jednem określić go słowem, sumiennością, ale sumiennością rozumie się nie niezawisłą, ale oglądającą się na wolę Bożą, wskazaną nam przez Kościół św. Wykwitem tego trojga i najlepszym owocem szczerej i prawdziwej do Kościoła przynależności jest miłość: miłość do samego Kościoła jako całości, — miłość do współwyznawców, czyli jak ich Paweł św. nazywa, do domowników wiary, — miłość wreszcie do wszystkich, którzy tak samo jak każdy z nas stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, a choćby i do nieprzyjaciół i prześladujących lub potwarzających nas.

Podobnież i słowo „kraj katolicki" w pobieżnem swojem znaczeniu oznacza kraj taki, którego mieszkańcy albo wszyscy, albo przynaimniej w przeważnej bardzo części są jeszcze z chrztu i imienia katolikami. W tem znaczenia jesteśmy bez wątpienia krajem katolickim; ale taki kraj katolicki nie ma i nie może mieć swoich wybitnych i odrębnych znamion, wyróżniających go od innych krajów schyzmatyckich, pogańskich lub heretyckich, stojących z nim na równi pod względami zewnętrznymi i doczesnymi, — tak samo jak i katolik, coby nim był tylko z chrztu lub imienia, w niczem nie wyróżnia się, ani nie jest lepszym, owszem nieraz o wiele gorszym od jakiegoś tam poganina lub niekatolika. Jeżeli więc mam mówić o znamionach kraju katolickiego, toć chyba o znamionach kraju szczerze i na prawdę katolickiego.

Dalej; uważam wiec katolicki za rodzaj rachunku sumienia, przy którym społeczeństwo katolickie rzetelnie powinno sobie zdać sprawę, jak z dobrego, jakie z łaski Bożej posiada, tak więcej jeszcze z niedostatków, uchybień i grzechów swoich. Z tego powodu więc czuję to doskonale, że trudne mam zadanie, bo chwalić wiele nie będę, — żeby ganić lub łajać, do tego nie mam i nie roszczę sobie prawa; ale prawdę mówić pragnę, a prawda, — darmo — jak zwykle prawda, zawsze w oczy kole. Ale mniejsza o to, byle ten niniejszy nasz rachunek sumienia przyniósł tak jak powinien rzetelny i trwały pożytek dla tej biednej, ale przeto nie mniej miłej ojczyzny naszej.

Trzy więc, a raczej cztery są kategorye znamion kraju katolickiego: wiara czyli zasady katolickie, pobożność szczerze katolicka, sumienność nie samowolna, ale znów prawdziwie katolicka, wreszcie po czwarte miłość szeroka i wielka. I żeby najprzód załatwić się z tem, co pod tym względem mamy za łaską Bożą, w kraju naszym dodatniego, więc posiadamy jeszcze w spuściźnie po praojcach naszych, lepszych i dzielniejszych (chwała Bogu dla nich, ale niestety! dla nas) od synów swoich tak szczere przywiązanie do wiary i Kościoła, że chociaż częstokroć wcale po katolicku nie żyjemy, przecież niesłychaną prawie u nas jest rzeczą, żeby kto nie chciał po katolicku umierać; owszem, jakkolwiek często bywa, że wielu przeciw Wierze i Kościołowi gardłują, lub nawet działają, to jednak Kościoła formalnie odstąpić, wyprzeć się tej św. wiary i zamienić ją na inną, na to nie łatwo kto się u nas zdobędzie, bo jeżeli nie Boga, to przynajmniej surowego sądu braci i ziomków swoich się boi; a nawet wiele i bardzo wiele jest takich, co w razie ostatecznej potrzeby, gotowiby byli raczej głowę położyć pod topór, niż stać się zaprzańcami. Jak po Ojcach przechowaliśmy dużo jeszcze wiary, tak po matkach naszych odziedziczyliśmy nie mało pobożności, która jak u nas niestety nie polega wprawdzie na chętnem i należytem uczęszczaniu do św. Sakramentów, ale uczy nas garnąć się przynajmniej do Matki Najświętszej i to tak powszechnie, że śmiało twierdzić można, że jak długa i szeroka jest ta ziemia nasza nie znajdzie prawie Litwina, Polaka lub Rusina, coby nie znał, nie czcił, nie kochał tej Matki, Pani i Królowej naszej. Mógłbym przytoczyć jeszcze nie jeden rys charakterystyczny, coby świadczył, że jeszcze nie ze wszystkiem straciliśmy znamiona kraju prawdziwie katolickiego, ale pożal się Boże, to tylko strzępy z dawnej naszej wielkości, z onej wielkości dawno minionej, kiedy to jeszcze Polska cała słynęła jako Polonia orthodoxa — „Polska prawowierna" i jako „przedmurze wszystkiego Chrześcijaństwa", której „każda piędź ziemi jest jakby relikwią", bo zroszoną krwią męczenników poległych lub zamordowanych za niezłomne przywiązanie do wiary, i kiedy Ruś w szczególności zasługiwała sobie na takie uznanie, jakie zawiera się w owych słowach namiestnika Chrystusowego: „O wy moi Rusini! przez was spodziewam się, że cały nawróci się wschód". Strzępyć to tylko, ale z tem wszystkiem strzępy tak pokaźne, że dla nich po dziś dzień u narodów ościennych i dalszych słyniemy jako kraj na wskróś katolicki — i tak drogocenne, że powinny nam ułatwiać i rzeczywiście też ułatwiają odrodzenie się w duchu katolickim, które jak po całym zachodzie, tak i u nas szczęśliwie się poczęło i coraz żwawiej i pomyślniej się rozwija. Mamy dobrą i zdrową podstawę, na której bezpiecznie możemy dalej budować.

Przechodzę do stron naszych ujemnych i słabych. Rozbierając je i szukając na nie środków zaradczych, nie będę wskazywał na różne okoliczności zewnętrzne, które po części przyczyniły się do naszego obecnego położenia, chyba tylko o tyle, o ile sądzę, że zmienić, przerobić je jest jako tako w naszej mocy. Pominąć jednak nie mogę jednej bardzo powszechnej u nas wady, wspólnej nam zresztą z wszystkimi prawie plemionami słowiańskimi. Jest nią mianowicie lenistwo, które jak sprawiło, że nigdy nie umieliśmy rozwinąć talentów i bogactw, jakich nam Pan Bóg nie szczędził i nie szczędzi, tak też jest główną przyczyną większej części naszych braków pod względem katolicyzmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które należało po kolei przechodzić, istnieją obecnie trzy równorzędne klasy rysunków, zostające pod kierunkiem profesorów Aksentowicza, Cynka i Unierzyskiego, oraz dwie także równorzędne klasy malarstwa, prowadzone przez profesorów Löfflera i Wyczółkowskiego. Oddzielnie istnieje klasa rzeźby prowadzona przez prof. Dauna.

Wskutek tych zmian w organizacyi szkoły zaprowadzonych w ostatnim roku przez dyr. Fałata ma tegoroczna wystawa zupełnie inny charakter jak wystawy lat poprzednich. Dawniej przeważały troskliwe rysunki z antyków i innych wzorów, teraz widzimy na wystawie prawie wyłącznie prace oryginalne, mające świadczyć o stopniu doskonałości do jakiego doszedł uczeń po całorocznych studyach. Wśród tych prac jest wiele bardzo dobrych, malowanych z rozmachem a noszących na sobie piętno rodzącej się indywidualności artystycznej.

Grono profesorskie przyznało następujące nagrody. Medale srebrne wzgl. potwierdzenia dawnych medali srebrnych otrzymali: w klasie prof. Wyczółkowskiego pp. Gawlikowski, Komocki i Trusz: w klasie prof. Löfflera pp. Bąkowski i Winterowski; w klasie prof. Aksentowicza pp. Kazimierowski i Pieńkowski; w klasie prof. Cynka pp. Dunajewski i Kurylas; w klasie prof. Unierzyskiego pp. Bukowski, Woleński i Radwański; w oddziale rzeźby p. Brayer. Medale bronzowe dostali pp. Karpiński, Zarzycki, Krakowski, Łukaszewicz i Konecki. P. Wojciech Weiss, którego malarskie prace wybitnie się wyróżniają otrzymał potwierdzenie złotego medalu.

Kwatera cesarska. Roboty około odnowienia baraków w Lipowicy pod Przemyślem, gdzie Cesarz wraz z świtą, stanie kwaterą w czasie manewrów, są w pełnym toku. Baraki lipowieckie, położone na wzgórzu w załomie, który chroni od wiatrów, stanowią jedną z najwięcej uroczych miejscowości, w jakie najbliższa okolica Przemyśla obfituje. Od południa ciągnie się za barakami gęsty las modrzewiowy, pełen woni, chłodu i cienia Ku północy roztacza się czarowny widok na „Kozią górę", gaje prałkowieckie, dolinę Sanu, ciemne bory pod Krasiczynem i amfiteatralnie piętrzący się Przemyśl. Powietrze tam balsamiczne, dostęp wygodny, gdyż w każdym kierunku rozchodzą się wybornie utrzymane drogi forteczne. Kwaterę wybrano umiejętnie, mając na oku nie tylko względy wojskowe, ale i piękno.

Kradzież na poczcie. Dnia 6 b. m wdarł się złodziej do kancelaryi urzędu pocztowego w Borkach w. i skradł stamtąd 4 worki pieniężne z kwotą około 1800 złr. w gotówce i papierach wartościowych. Poszukiwania za złodziejem dokonane przez żandarmów Majera, Czarnieckiego i Głowniaka uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Był to tak zwany złodziej domowy, bo pocztylion pocztmistrza z Borek w., u którego znaleziono prawie wszystkie przedmioty pochodzące z kradzieży.

Awantura. Odnośnie do naszej notatki, zamieszczonej pod powyższym tytułem w sobotnim numerze, otrzymaliśmy od pp. Karola Nachera i J. Tellera, jako wydziałowych „Stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego pomocników handlowych", które to Stowarzyszenie urządziło w dniu 12 bm. festyn w hotelu „de Laus", — list, w którym zapewniają nas podpisani, iż zakazu grania narodowych melodyj nie było wcale, a sprawa stała się tylko z tego powodu głośną, iż jacyś dwaj mężczyźni zachowywali się bardzo niewłaściwie, przez co zostali przez policyanta z ogrodu hotelowego wyprowadzeni. Zanotować tu jednak winniśmy, iż jeden z obżałowanych nadesłał do wszystkich dzienników lwowskich obszerny opis festynu, a podane tam fakta mówią o zajściach o wiele przykrzejszych.

Strejk w Krakowie. Uchwały, jakie majstrowie kamieniarscy powzięli na piątkowem zgromadzeniu zadowoliły czeladników kamieniarskich, to też po sześciu tygodniach bastówki powrócili oni dzisiaj do pracy. Ponieważ strejkowało ich blisko 140, więc obliczają, że w czasie tym utracili prawie 10.000 złr. zarobku, czego nigdy nie powetują. Inni robotnicy budowlani jak cieśle, stolarze, kamieniarze itd. odbyli w sobotę w Krakowie w swem stowarzyszeniu naradę, lecz uchwały żadnej nie powzięli, gdyż jednym zdawało się, że ustępstwa przyrzeczone przez majstrów, są zbyt małe, inni zaś przestrzegali, by sprawy nie przeciągać, bo wreszcie może nastąpić przegrana. Robotnicy zobowiązali się dać władzy przemysłowej wczoraj w południe odpowiedź, czy na warunki majstrów (10 godzin pracy i o 5% podwyższenie płacy) przystają

Złodziei za wiele — policyantów za mało! Wiemy o tem dobrze, a przypuszczamy, że gdy zastęp pierwszych wzrasta coraz widoczniej, to organizacya drugich powinna być również wzmocnioną, ażeby nie zdarzały się takie fakta, jak następujący. W nocy z soboty na niedzielę grono „dzieci nocy" wyruszyło na obławę i zagięło tym razem parol na skład tutek p. Niemojowskiego przy ul. Jagiellońskiej Przez dwie godziny mieli złodzieje największą swobodę na tej ulicy, choć to tylko kilka kroków do dyrekcyi policyi; z tej swobody korzystając, wyrwali oni dwie wmurowane sztaby żelazne, rozbili trzy wertheimowskie kłódki, — gdy wtem — o cudo! — na miejsce to zajrzał policyant i przeszkodził złodziejom w splądrowaniu sklepu.

Poświęcenie pomników. W miejscowościach Also-Bereczke i Munkaczu położonych tuż pod granicą galicyjską, odbędzie się jutro poświęcenie pomników wzniesionych ku upamiętnieniu tysiąclecia Węgier. Na uroczystość tę wyjechali starosta stryjski p. Manastyrski, radzca sądu skolskiego p. Czarnecki, oraz dwaj sędziowie na czele deputacyi, która na zaproszenie władz węgierskich weźmie udział w uroczystościach. Na liście mówców znajduje się także gr. katolicki paroch ze Skolego

Oburzający fakt podaje *Diło:* W uroczystość świętych Piotra i Pawła ze wsi Rożniewa wyruszyła procesya na odpust do Wyżnicy i po drodze miała się połączyć z procesyą z Kut. Przed mostem na Czeremoszu drogę zastąpiła procesyi gromada mytników i nie puściła jej, żądając od każdego uczestnika procesyi opłaty „mostowego". Ksiądz Kurhanowicz, idący na czele procesyi, wyjaśnił żydom, że nie ma czasu na opłatę mostowego od tak wielkiej liczby ludzi, że zresztą byłoby to profanacyą procesyi, która powinna być wolną od podatku, zwłaszcza że tylko raz na rok przypada. W odpowiedzi na te słowa ks. Kurhanowicza mytnicy obrócili się plecami do księdza i procesyi. Wśród tego nadeszła naprzeciw procesya z Kut. Wówczas zbiegło się jeszcze więcej żydów i zaczęli obrzucać błotem naszych księży, nasze obrazy i chorągwie.

Jeżeli to wszystko prawda, to władze powinny surowo ukarać zuchwałych napastników.

Wylew Biały. Z Grybowa donoszą: Dnia 12 b. m. około godziny 2 po południu, po skwarnym bardzo dniu, przerwały się chmury w dorzeczach potoków Berest, Piorunka, Czyrna, Banica i Bieliczna. Niebawem także rzeka Biała podniosła się gwałtownie i zalała wszystkie domy, położone w swem i wspomnianych potoków dorzeczach. Woda gromadziła z najmniejszych choćby i zbiorowisk wszystek szuter; posuwała go w zbitej masie naprzód, wyrywała z korzeniami drzewa, zabierała wszystko, co po drodze unieść się dało i szybko zatarasowała nowo potworzone łożyska. Roboty regulacyjne zniszczone są w znacznej części, kilka domów zasypał szuter aż pod dach, mosty zerwane, komunikacya z Grybowem przez dwa dni była żadną miarą niemożliwą, wszystkie młyny i tartaki zastanowiono, pola, położone w nizinach, zasypane grubą warstwą szutru. Jednem słowem, spustoszenie jest ogromne, a straty, na razie nie dadzą się obliczyć. Na szczęście, nikt z ludzi nie poniósł dotkliwszego szwanku.

Notatka dla historyków. W bibliotece panów Wolniewiczów z Dębicza znajdowały się lauda sejmików Środzkich w oryginalnym koncepcie szesnasty wiek obejmujące. Pożyczone do studyów ś p. księdzu Szamarzewskiemu, znakomitemu organizatorowi spółek zarobkowych w Ks. Poznańskiem, po jego nagłej śmierci nie mogły być do tego czasu z Ostrowa rewindykowane. Zwracamy uwagę, że akta te uratowane zostały przez śp. Włodzimierza A. Wolniewicza z Dębicza z rozwalonego około roku 1848 starego ratusza w Środzie. Szkodaby, aby akta te przeszły w niepowołane ręce, a przedewszystkiem byłoby pożądanem, aby wróciły do biblioteki, z której je niegdyś wypożyczono.

W bibliotece tej znajdują się rozmaite druki zbierane przez pradziada i dziada dzisiejszego właściciela, a są tam nietylko druki okolicznościowe, lecz i współczesne, odnoszące się do Sejmu czteroletniego. Prócz druków znajdują się tam także zapiski oryginalne z kancelaryi Fryderyka Wielkiego, sięgające początków wojny siedmioletniej z datami różnych kwater, które Fryderyk zajmował.

Ciekawy jest także dokument, nowy wprawdzie, ale odnoszący się do skonstatowania narodowości, z której wyszedł sławny feldmarszałek baron Filipowicz, zmarły w Pradze, a pochodzący z rodziny zapewne polskiej z pod Tarnowa.

Nosacizna. Donoszą nam, że w pierwszym pułku ułanów obrony krajowej wybuchła nosacizna. Ponieważ ziemianie otrzymali zawezwanie, aby oddali konie do ćwiczeń, więc pewnie te konie będą odbywać manewry razem z owemi zarażonemi w 1 p. ułanów. Na jakie straty ziemianie mogą być narażeni, jeżeli ich konie zarażą się, łatwo wyobrazić. Warto, aby ziemianie gremialnie podnieśli tę kwestyę przed kompetentną władzą.

Sprzedaż sumienia. Poważni myśliciele francuscy zastanawiają się głęboko nad zupełnym niemal zanikiem wszelkiej moralności i uczciwości w łonie swego społeczeństwa. Osoby uczciwe, działające z przekonania, przejęte świętością swego posłannictwa należą dziś we Francyi niemal do wyjątków, zresztą wszystko goni za pieniądzem, za pieniądz sprzedaje sumienie. Najbardziej może dotkniętym jest tą zarazą moralną stan adwokacki. Za pieniądze adwokat francuski sprzedaje swą wiedzę, talent, popularność, wysila się na to, aby najgorszych zbrodniarzy przedstawić jako niewinne owieczki, jako ofiary złości ludzkiej, drwi sobie z pogardy i oburzenia społeczeństwa i uważa za największy tryumf wyprowadzić sprawiedliwość w pole.

Na tym temacie osnuta jest w jednym z ostatnich zeszytów *Revue des deux Mondes* obszerna praca literacka p. t. „Remords d'avocat" (Wyrzuty sumienia adwokata).

Autor zapoznaje nas z dwoma adwokatami, stojącymi na dwóch przeciwległych sobie biegunach osi etycznej. Jeden z nich „pozytywista" do szpiku kości, wielce utalentowany obrońca i nader zręczny mówca, z wyrobioną niezmiernie praktyką, przynoszącą mu zarówno mamonę, jak i sławę, nie cofa się przed żadnemi środkami i wybiegami, mogącemi mu zapewnić tryumf w obliczu sprawiedliwości. Czyniąc to wszakże, drapuje się po teatralnemu w togę godności swego powołania, przysłaniając nią kręte ścieżki i tajniki profesyonalne, jakiemi zachodzi do upragnionego celu, wygłaszając przytem gromkie frazesy o idei chrześcijańskiej, o tryumfie miłosierdzia i t. p.

Drugi—to człowiek przejęty świętością swego powołania, niosący wysoko sztandar sprawiedliwości, szanujący prawo i pogardzający wszelkim fałszem, nie wchodzący w żadne kompromisy z sumieniem i uczciwością i stający z całym zapałem i oddaniem się w obronie pokrzywdzonych i uciśnionych.

Karyera tych dwóch ludzi biegnie naturalnie różnemi drogami, los wszakże ich łączy przed kratkami sądowemi we wspólnej obronie jakiegoś robotnika, który przy udziale kochanki zamordował swą matkę.

Przedwstępne śledztwo złożyło niezbite przygnębiająco oczywiste dowody wstrętnej zbrodni, to też nasz idealista —broniący z urzędu matkobójcy — wstrząsa się z oburzenia wobec ohydnych motywów zbrodni, mającej na celu jedynie korzyść materyalną, i nie może w swem sumieniu znaleść punktu wyjścia, z którego mógłby wygłosić obronę.

Natomiast adwokat praktyk nie doświadcza wcale najmniejszych skrupułów i rozpoczyna walkę obrończą odrazu, z właściwą mu swadą i rzekomą pewnością niezaprzeczonej słuszności swych wywodów. Nauczywszy poprzednio jego opiece prawnej powierzoną klientkę zaprzeczenia wszystkiemu, o co ją obwiniono, i zaparcia się poprzednich zeznań jako wymuszonych, rzuca odrazu cień na procedurę śledztwa wstępnego, przedstawiając tem samem inkwirenta w świetle nader ujemnem.

Nie dość tego: udaje mu się jeszcze wpłynąć na towarzysza obrony, aby ten również zmusił swojego klienta do zaparcia się poprzednich zeznań, motywując to koniecznością obrony jego klientki, której los ściśle zależy od wyroku, jaki zapadnie na głównego sprawcę zbrodni.

Idealista — pomimo wstrętu przed narzuconym mu fałszem — czyni ustępstwo przez wzgląd na los kobiety istotnie mniej winnej i biorącej jedynie bierny, nieświadomy udział w zbrodni, i dlatego podczas obrony, porwany zapałem krasomówczym, zręcznie wzbudza wątpliwość w jakimś drobnym szczególe śledztwa i w konkluzyi żąda uniewinnienia podsądnych.

Gdy wszakże skończył swą świetną obronę, sumienie zaczyna się niepokoić bardzo, ogarnia go wstyd przed samym sobą. Kolega jego tymczasem nie zasypia sprawy i z właściwą mu pewnością — wsparty wywodami poprzednika tudzież wrażeniem, jakie one sprawiły na sędziach — buduje zręcznie wymyśloną hipotezę samobójstwa staruszki i chłodno z całą rozwagą i świadomością celu, do którego dąży; pozornie wszakże zapalając się obroną, domaga się uniewinnienia klienta. Sukces tej obrony z góry był przewidziany. Sędziowie, stropieni wywodami adwokatów, uwalniają matkobójcę.

Dalszy ciąg zajmującego opowiadania poświęcony jest moralnym torturom uczciwego człowieka, który przekonywa się, że to jedynie za jego sprawą wstrętna zbrodnia nie została ukaraną, a społeczeństwu przybywa znowu jeden wyrzutek, który, korzystając z bezkarności, popełnia inną zbrodnię, ufny, że i teraz zostanie uniewinniony.

Powiastka, którą tu streściliśmy, nastręcza bardzo poważne refleksye. Pouczają nas one, że etyka adwokacka, jeżeli nie jest kierowana uczciwością, pozwala adwokatowi czynić wszelkie usiłowania, aby największego zbrodniarza uwolnić od kary, i że prawo usiłowania te otacza swą opieką, gdy jednocześnie to samo prawo bardzo surowo karze dozorcę lub strażnika więziennego, który pozwoli umknąć z więzienia nawet mniej ważnemu przestępcy. Adwokatowi jednak, działającemu wbrew wskazówkom sumienia, świadomie dopuszczającemu się wszelkich możliwych i niemożliwych fałszów i przekręcania faktów, nietylko zapewnia się zupełną bezkarność w obliczu prawa, lecz nadto za występną swą dla społeczeństwa działalność zyskuje on sławę dobrego obrońcy i pieniądze.

Jestżeto sprawiedliwe? Nie jestżeto największą anomalią ze stosunków społeczno prawnych z końca naszego wieku?

Z Przemyśla nam piszą: Wzrost ludności w mieście naszem od roku 1890 jest nader znaczny. Wedle danych zaczerpniętych w biurze meldunkowem, liczy Przemyśl 36.000 ludności cywilnej. Wzrosła więc ludność w przeciągu lat sześciu o 8.000.

Jesiotra, ważącego pięć centnarów, złowili przed kilku dniami chłopi w Sanie pod Przemyślem. Rzadki ten okaz ryby zakupili żydzi i wysłali do Wiednia.

Posucha w Hiszpanii. Straszliwa posucha nawiedziła Hiszpanię: przez 69 dni nie spadła tam ani kropla deszczu; nawet wody do picia zabrakło, gdyż rzeki i źródła powysychały. Rząd będzie musiał sprowadzić zapasy zboża z zagranicy. Biskupi wszystkich dyecezyi zarządzili modły dla uproszenia deszczu. Po ulicach Madrytu obnoszono relikwie św. Izydora, Patrona Hiszpanii; są one złożone w kosztownej skrzyni, a wyjmują je tylko w nadzwyczaj ważnych wypadkach. Ostatnim razem opuściły skarbiec kościelny w roku 1788, a stało się to z powodu choroby króla Karola III.

Nie dla panien. Miss Rhoda Broughton, znana powieściopisarka angielska, opowiada w wydanych niedawno pamiętnikach ciekawą anegdotę.

Pewnego dnia, gdy liczyła ledwie 17 lat, przyszedł wuj do domu jej rodziców. Mówiono o wszystkiem a wreszcie i o literaturze. — „Właśnie niedawno, mówił on do matki miss Rhody — ukazała się książka: „W domu proboszcza wiejskiego". Jest to powieść wyborna. Przyniosłem ci ją do przeczytania, tylko nie daj jej Rhodzie, gdyż nie jest dla młodych dziewcząt". Matka przeczytała książkę. — „Cóż mama powie o tej książce?" spytała miss Rhoda. „Jest bardzo piękna — odparła mistress Broughton — ale wuj miał słuszność, że ty nie możesz jej czytać, bo nie jest dla młodych dziewcząt". Miss Rhoda roześmiała się głośno. „Ależ mamo! — zawołała — przecież ja ją sama napisałam!" Tak było istotnie. Pierwsza ta powieść ukazała się pod pseudonimem.

Dzieci jako przynęta przy polowaniu na krokodyle. W dziennikach cejlońskich można często czytać ogłoszenia takiej treści: „Poszukuje się tłustych dzieci na wabika do polowania na krokodyle. Po polowaniu odeszle się je zdrowe i nienaruszone do domu." Wygląda to na żart, a jest przecież prawdą. Wiarogodni podróżnicy zapewniają, że myśliwi na krokodyle używają zawsze dzieci na przynętę i że podaż takich dzieci nigdy nie ustaje. Rodzice mają bezwzględne zaufanie w celność strzału tych myśliwych i są zupełnie spokojni o swoje dzieci. Trzeba zaś wiedzieć, jakiej celności tu się wymaga. Oto myśliwy musi trafić zbliżającego się krokodyla prosto w oko, bo twardej jego skóry kula nie przebije. Gdyby zaś strzał chybił, zginęłoby dziecko

Krokodyle cejlońskie są zresztą bardzo ociężałe i potrzeba aż tak niezwykłej przynęty, aby je wywabić z bezpiecznych schronisk. Jeżeli polowanie idzie pomyślnie, to myśliwi ubiją na dzień kilkanaście krokodyli, a krajowcy — oprócz zapłaty za wynajęcie dzieci — otrzymują także trochę mięsa krokodylego.

Zmarli. Amalia Zakliczyn Jordan zmarła w 57 ro u życia w Medyce. Władysław Józef Pasławski dr. praw i notaryusz w Podhajcach zmarł 18 lipca w 59 roku życia. W Brodach Juliusz Ochs inżynier miejski. We Lwowie Sylwia Schupp, córka inspektora lasów miejskich.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 17 R, w poł. + 22 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Z aforyzmów.

Sekundant, lekceważący życie swego mandanta, podobny jest do administratora, szafującego lekkomyślnie powierzonym mu majątkiem.

Wakacyjne zadanie dla uczniów, mających poprawkę z arytmetyki.

„Jeżeli trzyletnia krowa daje garniec mleka dziennie, ile morgów ma łąka, na której pasą się cztery takie krowy i jak ma na imię dziewczyna, która je doi?"

„Jeżeli w Londynie pomarańcza kosztuje na jesień pół pensa, a kartofle sprzedają się podczas zimy w Paryżu po dwa franki kwarta, ile we Lwowie będzie kosztował garniec grochu w lipcu?"

Z teatru. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. Jutro we wtorek po raz 22-gi „Ciotka Karola", krotochwila w 4 aktach z angielskiego Tomasza Brandona, tłumaczył M. Sachorowski. We środę pierwszy gościnny występ Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich „Oj młody, młody!", komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W dniu wczorajszym pani Honorata Leszczyńska zakończyła na lwowskiej scenie szereg gościnnych występów tragedyą Gutzkowa: „Uriel Acosta", w której odegrała dramatyczną rolę Judyty.

Do tego, cośmy już pisali o talencie warszawskiej artystki z powodu trzech pierwszych jej występów, niewiele dodać możemy. Mimo różnorodności ról, pewnej pomysłowości aktorskiej i wrażliwego temperamentu, talent pani Leszczyńskiej posiada wydatne cechy charakterystycznej artystki o barwie jaskrawej i o zakroju wodewilowym. Zapewne, że umiejętność przerzucania się z roli szansonetki w „Panu podprefekcie" na koturnową postać Judyty w „Urielu Acoście", jest dowodem niezwykłej rutyny scenicznej, ale dla krytyki nie stanowi argumentu dodatniego, chociaż nie można zaprzeczyć pożyteczności takiego ruchliwego talentu dla teatru, którego personal nie pozwala na specyalizowanie ról i obsadzanie ich odpowiedniemi siłami. Z tego punktu widzenia, pani Leszczyńska w danych warunkach jest pożądanym nabytkiem, bo grać może wszystko, ale czy każda rola, którą gra, przystaje do jej indywidualności artystycznej, temu wręcz zaprzeczyć należy i potrzeba

O ile wiemy, pani Leszczyńska w Warszawie nie wychodzi po za zakres ról objętych Małym Teatrem, w którym grają farsy, wodewile i operetki, jeżeli tedy we Lwowie sięgnęła daleko po za granicę swego zwykłego repertuaru, począwszy od naiwnych i charakterystycznych aż do dramatycznych postaci, to utalentowana artystka folgowała więcej swojemu żywemu temperamentowi i pewnej aktorskiej, szlachetnej zresztą ambicyi, aniżeli rzeczywistej potrzebie i warunkom zewnętrznym i wewnętrznym, jakimi rozporządza. Zdaniem naszem, niepospolity talent pani Leszczyńskiej, gdyby się skupił i ograniczył na właściwe mu role, stałby się pierwszorzędną siłą naginany do postaci nie przystających do jego natury, mimo całej aktorskiej rutyny, artystycznych instynktów, a nawet inteligencyi, nie wyjdzie po za obręb mniej lub więcej dobrej roboty aktorskiej, w której o samodzielności artystycznej mowy być nie może. Przy rolach charakterystycznych, jaskrawych, a nadto pod względem rysunku pełnych i wydatnych, pani Leszczyńska stać silnie powinna, bo one stanowią pole prawdziwego popisu i rzetelnego sukcesu dla warszawskiej artystki. *Iks Ypsylon.*

* **Goplana**, opera w 3 aktach a pięciu odsłonach Wł. Żeleńskiego, wystawioną będzie w Krakowie po raz pierwszy w nadchodzący czwartek. O zainteresowaniu, jakie obudziła ta premiera w najszerszych kołach, daje miarę fakt, iż na kilka pierwszych przedstawień bilety już rozkupiono. W głównych partyach przedstawia się obsada opery tej następująco: Goplanę śpiewać będzie pani Camilowa, Balladynę pani Dąbrowska, Alinę panna Kruszelnicka, wdowę pani Kasprowiczowa, Chochlika panna Bohusówna, Skierka pani Kliszewska. Grabca śpiewać będzie p. Alma, Kirkora p. Sienkiewicz, a Kostrzyna p. Górski. Chóry zostały znacznie wzmocnione, a w czwartej odsłonie odtańczony będzie balet, w którym wystąpią soliści warszawskiej opery.

* **Książki dla Polaków w Paranie** (wykaz 3) nadesłali: Pp. W Drągowski, Antoni Sawczyński, Józef Makowski, Helena Boberska, Mazurkowie i Józefa Baranowska, wszyscy ze Lwowa, razem książek 256. Część tych książek (176 egzemplarzy z daru WgoDrągowskiego) odeszła z partyą emigrantów, która odjechała 4 b. m. Reszta odjedzie wraz z darami, o które znowu prosimy, za pośrednictwem ekspedycyi najbliższej Adres: Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie, ulica Mochnackiego l. 12.

* **„Historya ustroju Austryi w zarysie".** Napisał Oswald Balcer. Zeszyt I. Firma księgarska pp. Jakubowskiego i Zadurowicza, rozpoczęła obecnie wydawnictwo dzieła przytoczonego. Dzieło takie w naszej literaturze jest bardzo na czasie, przedewszystkiem ze względów praktycznych. Przeprowadzona niedawno reforma studyów prawniczych na uniwersytetach austryackich przepisuje jako jeden z przedmiotów pierwszego egzaminu rządowego „historyę ustroju Austryi". Polski tytuł tego przedmiotu jest o wiele szczęśliwiej dobrany, aniżeli niemiecka nazwa „Österreichische Reichsgeschichte", napotykana we wszystkich najnowszych niemieckich publikacyach tego rodzaju Bo nie chodzi tu o przedstawienie losów państwa austryackiego w ich historycznym rozwoju, ale, jak czytamy zaraz we wstępie pracy prof. Balzera o dzisiejszy rozwój instytucyi p r a w a p a ń s t w o w e g o monarchii austryackiej w ich przyczynowym pomiędzy sobą związku i organicznej całości. Jednak nie tylko adepci prawa powinni powitać z radością tę książkę jako doskonały podręcznik do nauki. Pojawienie się powyższego dzieła jest też nader pożądanem i dla szerszych kół inteligencyi. Znajomość ustroju monarchii austryackiej w jego dzisiejszym kształcie, jego rozwoju historycznego od pierwszych zaczątków w X wieku to jest od drugiej t zw. ottońskiej Marchii wschodniej poznanie stopniowych zmian w tym ustroju wskutek nowych nabytków terytoryalnych i przyczyn, które na te zmiany wpłynęły, jest w czasach dzisiejszych nieodzownem dla każdego wykształconego czytelnika. Do zaczerpnięcia tych wszystkich wiadomości wybornie posłuży rozpoczęte właśnie wydawnictwo a nazwisko znakomitego uczonego, jakim jest autor jego, rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Balzer, daje najzupełniejszą rękojmię, że dzieło to traktować będzie rzecz ze stanowiska najnowszych zdobyczy naukowych. Wskazuje na to zresztą wydany dotychczas pierwszy zeszyt 180 str. n, który zawiera uwagi wstępne o terytoryalnym rozwoju Austryi, zakresie przedmiotu terytoryalnym i czasowym, o podziale historycznym Austryi na cztery okresy (w. X — 1526 r., 1525 do sankcyi pragmatycznej, od niej do r. 1867, od 1867 do dzisiejszych czasów), wreszcie o literaturze danego przedmiotu. W dalszym ciągu mieści się w tym zeszycie początek okresu pierwszego. Całość obejmie około 25 arkuszy druku (5 zeszytów), a ma być ukończona w roku przyszłym. Strona techniczna wydawnictwa, jak we wszystkich publikacyach księgarni pp. Jakubowskiego, Zadurowicza przedstawia się bez zarzutu, a nader przystępna cena (4 złr. 80 ct. przedpłata na całe dzieło) przyczyni się niezawodnie do rychłego rozpowszechnienia podjętego wydawnictwa, które na to pod każdym względem zasługuje. *Dr. R.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lipca.

(Z.) Gdyby wierzyć proroctwom fachowych pism finansowych, stojących na usługach potężnych grup spekulacyjnych, to niebawem musiałby spaść na Austryę prawdziwy deszcz złoty. Nową pożyczkę rosyjską przedstawiają one jako gwarancyę bardzo długiego pokoju. Zdaniem ich świadczy o tem już sam skład grupy banków, która sfinansowanie tej pożyczki obejmie. Pierwszorzędne firmy paryskie, załatwiające tak wielki interes do spółki z bankami berlińskimi i londyńskimi, są zdaniem tych proroków giełdowych miniaturową reprodukcyą przywróconej równowagi europejskiej, bo jużci wszystkie te banki nie zabierały się do interesu, gdyby nie były pewne, że pokój na długo jeszcze jest zapewniony. Także sukcesy, odnoszone w agitacyi wyborczej w Stanach Zjednoczonych przez zwolenników waluty srebrnej, napawają ich różowemi nadziejami. Tem lepiej dla Europy — rozumują oni — jeżeli partya srebrna weźmie górę w Ameryce. Wtedy dopiero szerokiem korytem popłynie złoto do Europy, a i w Austryi sporo go ugrzęźnie. Widać zresztą — rozumują oni w dalszym ciągu — że wielki kapitał europejski już się zaczyna wielce interesować austryackimi papierami. Oto od pewnego czasu niemieccy kapitaliści skupują akcye kolei północnej, pomimo, że one nie są notowane na żadnej giełdzie niemieckiej, a Paryż, który z takiem lekceważeniem traktował zawsze nasze papiery, kupuje nasze renty, a nawet kredyty. Pomimo tych nęcących obrazów, giełda nasza nie jest w stanie wytworzyć trwałego prądu zwyżkowego. Dzień, dwa dni utrzymują się kursa na wyższym poziomie i znów wracają do dawnego. Wczoraj n. p. wiadomość, że Francya jakoby zamierzała zwołać konferencyę europejską dla załatwienia sprawy kreteńskiej zneutralizowała zupełnie zwyżkę całego tygodnia, dziś zaprzeczono owej pogłosce i znów kursa cokolwiek się podniosły.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 390·—, Anglobanki 157·50, Uniony 289·50, Bankvereiny 268·50, Länderbanki 253·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 275·25, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·80, austryacka złota 123·50, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Wiedeń 18 lipca. Spirytus 15·70—15·80.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 20 lipca. Król przybędzie tu dziś. Utrzymują z całą stanowczością, że Visconti-Venosta przyjął już tekę spraw zagranicznych.

Paryż 20 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że wielu chrześcijańskich posłów do kreteńskiego zgromadzenia odjechało już z Kanei, pomimo, że konsulowie starali się ich wszystkimi sposobami nakłonić do pozostania. Z wielu stron potwierdza się wiadomość, że naczelny wódz wojsk tureckich na Krecie Abdulla basza ma być odwołany, a na jego miejsce przyjść ma inny jenerał.

W piątek były zaburzenia w Rhetymno. Turcy chcieli dzielnicę chrześcijańską wysadzić dynamitem, zamiar ich jednak udaremnił konsul angielski. Turcy zamordowali w Rhetymno trzech chrześcian, co wywołało ogromne wzburzenie między ludnością.

Peszt 20 lipca. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres towarzystw opieki nad zwierzętami.

Berlin 20 lipca. Na parowcu, płynącym po Sprewie, na pokładzie którego znajdowało się 250 podróżnych, wybuchł pożar. Uszkodzony parowiec zawleczono do Sadowy.

Nowy York 20 lipca. Do tutejszego *Heraldu* donoszą, że jenerał Suarez pobity został przez powstańców w prowincyi Pinal del Rio. Zginęło 14 oficerów i 300 żołnierzy.

Pilzno (w Czechach) 20 lipca. Na stacyi Lindenbau wyskoczył z szyn pociąg towarowy, skutkiem czego wszystkie pociągi spóźniły się o kilka godzin.

Raudnitz 20 lipca. Pociąg osobowy jadący z Pragi wykoleił się wczoraj, wjeżdżając na stacye tutejszą, przyczem jeden pasażer lekko został ranny. Kilka wozów uszkodzonych.

Londyn 20 lipca. Do „*Timesa*" donoszą z Hongkongu, że misyonarze z południowej Formozy nadesłali tam pismo, w którem donoszą, że Japończycy dopuszczają się tam strasznych okrucieństw przeciw Chińczykom i że jeżeli tak dalej pójdzie, wkrótce Chińczycy wytępieni zostaną co do nogi. Przeszło 60 miast spalili Japończycy, a liczba zamordowanych Chińczyków idzie w tysiące.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. M. Rozwadowska z Babina. M. Rozwadowska z Kurowiec. M. Cieńska z Wodnik. J. Kellermann z Kańczugi. Z. Wolski z Siennowa. L. Horodyski z Kolędzian. Z. Ujejski z Zacisza. A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Ks. A. Pers z Chorzelowa. B. Brzostowski z Żytomierza. B. br. Popper i S. Politzer z Wygody. K. Leonowicz z Podola ros. E. Rosenthal z Zawoja. P. Bartalon z Munkacza. M. Honetiij z Tokaja. D. Berezeby z Węgier.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 19 lipca M. hr. Baworowska z Kopeczyniec. O. br. Smreker z Manheim. Dr. B. Madeyski z Drezna. P. Janosz z Kamieńca Pod. L. Stern z Nyzeg-Haza. F. Odrowąż Mieszkowski z Środulki. E. Schmidtpeter z Saksonii. J. Glatzel z Krakowa. Dr. J. Pawlikowski z Horodenki. Z. Kapelelow z Odessy. B. Białkowski i F. Gutman z Ustrzyk. Dr. P. Cretkovits i P. Birwalski z Sambora. E. Marmorstein z Nagy Michaly.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. O. Sala z Wysocka. M. Torosiewicz z Pełtwy. Dr. Jaczerski z Rosyi. W. Wasilewski z Siemuszowa. Fr. Stanek z Wiszenki. D. Udrycki z Mostów. J. Korzeniowski z Bonowa. A. Tarnawska z Rzeszowa. J. Berger z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

40)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Barona nie widywała wcale od śmierci żony, bo całymi dniami zamykał się w swoim pokoju i nie wpuszczał do siebie nawet siostry. Glebe Royal zmienił się w prawdziwy dom żałoby, a każdy dzień przynosił nowy smutek, który jeszcze zwiększał ogólne przygnębienie. Nasamprzód przyjechał profesor Norman, przywożąc z sobą mamkę dla małego dziedzica, i miał długą naradę z doktorem Jolliffem nad przyczyną, jaka spowodowała śmierć lady Alicyi. Przypisano ją chorobie serca.

Nie zapobiegło to jednak okropnościom śledztwa, które się odbyło według przepisów praw krajowych. Następnie zjechali na miejsce przedsiębiorcy pogrzebowi ze wszystkimi przyborami do smutnego obrządu, a zapach sośniny i pokostu rozszedł się po wszystkich pokojach i korytarzach, dławiąc wszystkie piersi żalem wezbrane. Alicya Chichester, co dzień bledsza i szczuplejsza, uśmiechnięta słodko, leżała dotąd na białej atłasowej poduszce, gdy synek jej zdrów i silny z dniem każdym nabierał ciałka i rumieńców, oraz rozwijał się do życia pod opieką danej mu karmicielki.

Kora Murray, niemająca teraz żadnego zajęcia ani towarzystwa, siadywała samotnie w swoim pokoju, rozmyślając nad tem, co się z nią stanie. Doszła do przekonania, że w każdym razie wypadnie jej w obecnych okolicznościach, choćby na czas krótki, opuścić Glebe Royal. Chodziło teraz tylko o to, aby zostawić po sobie takie wspomnienie, żeby utrwaliło się w umyśle wdowca i zapewniło jej z czasem tryumfalny powrót. Żal sir Allana nie potrwa długo. Im gwałtowniejsze były jego wybuchy, tem prędzej nastąpi reakcya. Gdy się nieco uspokoi, zapragnie pociechy, a wtedy myśli jego zwrócą się niechybnie do niej. Przypomniała sobie każde słowo, każdy ruch jego podczas tej pamiętnej jazdy konnej do Battersby, która na tak krótko poprzedziła konferencyę lekarzy.

Od tej pory sir Allan nie widywał się z nią nigdy sam na sam. Umysł jego był tak zaprzątnięty najprzód spodziewanym dziedzicem, a następnie chorobą i śmiercią żony, iż niepodobna było wymagać, żeby myśli jego zwróciły się w inną stronę. Miss Murray znała nawskroś naturę męską i wiedziała, że kiedy mężczyzna — bądź przez śmierć, bądź przez podstęp lub niesławę — straci to, co najwyżej cenił na świecie, wtedy kobieta, która usidliła zmysły jego lub wyobraźnię, najlepszą ma porę do zwycięstwa.

Serce, odbite niejako od drugiego serca, najłatwiejszem jest do pochwycenia.

Sir Allan przy drugiem spotkaniu się potwierdził szczerość słów swoich, mówiąc że zdrowie żony i spodziewanego dziecka skłaniały go do zachowania wszelkich ostrożności oraz ukrywania się ze swemi uczuciami dla niej. To też Kora nie wątpiła teraz, że gdy żałobne wrażenia chwili obecnej nieco osłabną, a baron pozna niedogodności wdowieństwa, nie omieszka przerwanego niegdyś tak raptownie stosunku odnowić na trwalszej podstawie.

Sir Allan kilkakrotnie odwiedzał apartament żony, zamieniony na gorejącą kaplicę; udając się zaś na górę, musiał zawsze przechodzić obok pokoju Kory Murray korytarzem, gdzie po raz pierwszy wyznał jej grzeszną swą miłość. Miejsce to budziło w nim zawsze przykre wspomnienia; obecnie tem bardziej, że idąc dopełnić tego smutnego obowiązku, kilka razy zdarzyło mu się niby przypadkowo spotkać wspólniczkę swej winy, błąkającą się bez celu po korytarzu i na pozór pogrążoną w głębokiej a smutnej zadumie. Pomijał ją za każdym razem, jak mógł najspieszniej, bo się wstydził swoich od łez zapuchłych oczu, a bardziej jeszcze poufałości, jakiej się niegdyś dopuścił względem niej, właśnie na tem miejscu. Jego mimochodem rzucone „Dzień dobry!“ lub „Dobry wieczór pani!“ były tak obojętne, jakby się zwracały do piastunki albo do gospodyni; ale Kora Murray wmawiała w siebie, że drgała w nich nuta cieplejszego, chociaż stłumionego, uczucia.

Pewnego razu podeszła w milczeniu do niego cała w żałobie, uwydatniającej jeszcze matową bladość jej twarzy, i włożyła mu do rąk prześliczny wieniec z białych cieplarnianych kwiatów i świeżych paproci, który uwiła własnemi rękoma. Czarne jej głębokie oczy zatonęły przytem żałośnie we wzroku wdowca, jakby chciały powiedzieć:

— Pamiętaj, że cię kocham i że współczuję z tobą!

Lecz wzrok sir Allana nie podniósł się wyżej po nad wieniec kwiatów.

Domyślał się on, że chciała, aby go złożył na trumnie żony; szepnął więc tylko pospiesznie:

— Dziękuję! — i oddalił się szybko.

Kora Murray zagryzła blade z gniewu usta; nie dała jednak za wygraną.

Nazajutrz dopilnowała go, gdy szedł o zmroku na górę, i czekała go z powrotem na korytarzu. Było tak ciemno, że mało nie potknął się o wysoką, czarną postać, kryjącą się w cieniach. Przeprosiwszy ją za nieuwagę, szedł dalej, lecz ona schwyciła go za rękę.

— Sir Allanie — szepnęła — czy pan czujesz, jak gorąco współcierpię z tobą? Każde twoje westchnienie echem bólu odbija się w mojem sercu.

Podniósł na nią zaczerwienione oczy, lecz nie było w nich ani śladu uczucia, któreby odpowiedziało na nieme wezwanie jej wzroku.

— Dziękuję pani — odparł spokojnie i obojętnie zarazem. — Jesteś pani bardzo dobrą, lecz nikt tutaj pomódz mi nie może. Muszę sam dźwigać brzemię mojej niedoli.

To mówiąc, wyrwał niemal dłonie z jej uścisku i poszedł zamknąć się w swoim pokoju.

— To było jeszcze za wcześnie — rezonowała w duchu upokorzona Kora. — Cała ta żałobna ostentacya otacza go zewsząd i przygnębiająco oddziaływa na jego umysł. Gotów jeszcze wyobrazić sobie, że nasz „flirt“ był karygodną zbrodnią, za którą niebo pomściło się, zabierając mu żonę. Otrząśnie się on z tego prędko i będzie się jeszcze cieszył z odzyskanej wolności. Co mu przyszło z tej biednej, schorowanej, bezużytecznej istoty? Tymczasem wszakże muszę się trzymać na uboczu i nie objawiać mu więcej mojej sympatyi; nie jest on jeszcze przygotowany do tego należycie. Czyby to nawet nie był dyplomatyczny krok z mojej strony, gdybym pierwsza wzięła inicyatywę i opuściła Glebe Royal zaraz po pogrzebie? Tak, trzeba będzie to zrobić. Napiszę do niego smutny, zdesperowany list, że widząc, iż nikomu już teraz nie jestem użyteczną, kiedy jej zabrakło, postanowiłam wyjechać we czwartek.

Stosownie do powziętego planu, gdy długi, smutny orszak pogrzebowy, towarzyszący Alicyi Chichester na miejsce wiecznego spoczynku, opuścił Glebe Royal, a Kora z okna swego pokoju widziała zrozpaczonego wdowca, wsiadającego wśród dwóch podtrzymujących go przyjaciół do karety żałobnej, która skierowała się w strony cmentarza, usiadła przy biurku i napisała, co następuje:

„Szanowny i drogi sir Allanie!

„Teraz, kiedy przezacna i ukochana opiekunka moja i przyjaciółka opuściła nas na zawsze, czuję, że już nie mam więcej prawa nadużywać dobroci, którą obaje państwo rozciągaliście dotąd nademną. Dzieło moje skończone. Jeżeli spełniając je, w miarę możności, umiałam choć w części zadowolić ją i pana, jestem więcej, niż wynagrodzona za moje starania i trudy. Widzę się jednak zmuszoną, niestety! szukać innego miejsca. Czy mogę więc opuścić Glebe Royal we czwartek? Wiesz pan chyba i czujesz, że nie pilno mi jest wyjeżdżać i samotnej rzucać się w świat nieznany i obcy. Lecz jestem sierotą, a mój jedyny opiekun znajduje się po drugiej stronie Atlantyku. Nie pozostaje mi więc nic, tylko szukać innego dachu nad głową, innego schronienia, choć gdzież znajdę dom, któryby się z waszym dał porównać? Czy mogę mieć nadzieję, że myśląc o tym aniele, którego Bóg zabrał do Siebie, wspomnisz pan czasem życzliwie biedną towarzyszkę, która starała się osłodzić ostatnie dni jej żywota na ziemi? Niechaj Bóg błogosławi i szczęści panu, oraz tej drogiej dziecinie, która oby się chowała na chlubę i pociechę pańską!

„Zostaję szczerze oddaną i wdzięczną *K. Murray.*“

Miss Kora, odczytawszy uważnie list, znalazła go dobrym. Złożyła go więc do koperty, zaadresowała i kazała zanieść do gabinetu pana, aby go tam zastał za powrotem. Była przekonana, że sir Allan odpowie nań prośbą o odłożenie wyjazdu do chwili, gdy będzie mógł rozmówić się z nią o planach, dotyczących jej zamiarów na przyszłość. Nie dziwiłaby się też wcale, gdyby zaraz po przeczytaniu listu wezwał ją do swojego gabinetu. Lecz żałobnicy powrócili z cmentarza i cały wieczór przeszedł, a nikt nie zapytał o nią. Miss Kora nie miała we dworze przyjaciół, ani nikogo, z kimby pozostawała w bliższych stosunkach zażyłości. Miss Chichester i Joanna Wood, które od samego początku postawiły się względem niej wrogo, uważając jej bytność w Glebe Royalu za ujmę dla siebie, nie odzywały się prawie wcale do Kory od śmierci lady Alicyi.

(Dokończenie nastąpi).

Pozostała w smutku po śp. przedwcześnie zmarłym Romanie Męcińskim, maturzyście gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie matka z córkami nie mogąc na innej drodze wyrazić swej głębokiej wdzięczności, składa niniejszem serdeczne podziękowanie Wielebnym OO. Jezuitów i OO. Dominikanom, którzy bezinteresownem a licznem zebraniem się na pogrzeb uświetnili ten nader smutny dla rodziny obchód. Również niech przyjmie gorące wyrazy wdzięczności Wielmożny pan ck. lekarz powiatowy dr. Obtułowicz za bezinteresowną opiekę, jaką otaczał zmarłego podczas jego ciężkiej choroby. W końcu niech przyjmą serdeczną podziękę koledzy zmarłego oraz wszyscy przyjaciele i znajomi za ich trudy i uczestnictwo w obrzędzie pogrzebowym. *Seweryna Męcińska z córkami.*

Wydział krajowy.
L. 45441.

Ogłoszenie

w sprawie wypowiedzenia obligacyi pożyczki krajowej z r. 1883.

W myśl uchwały wys. Sejmu z dnia 28 września 1892 r. wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem krakowskiem obligacye galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1883 z dnia 1go listopada 1896 r. i z dniem tym, w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje za płatne Galicyjska Kasa krajowa a względnie Kasa pożyczek krajowych wypłacać będzie od dnia 1 listopada 1896 wszystkie przedłożone jej obligacye tej pożyczki zaopatrzone w kupony bieżące w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyi pożyczki z r. 1883, że w własnym swoim interesie powinni jak najwcześniej postarać się u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyą tak, ażeby obligacye te mogły być z dniem 1 listopada 1896 zrealizowane.

We Lwowie dnia 15 lipca 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.